TYGODNIK KATOLICKI.

№ 48. Grodzisk, 26 listopada 1869. № 48.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Władza archidyecezalna z powodu otwarcia Soboru mającego nastąpić dnia 8 grudnia wydała takie rozporządzenie:

Aby uczcić jak przystoi wielką chwilę otwarcia Soboru Powszechnego i odpowiedzieć pragnieniu serc pobożnych, rozporządzam niniejszém co następuje:

We Wtorek dnia 7 grudnia r. b. o godzinie 5 z wieczora, będzie dzwonione we wszystkie dzwony w kościołach Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj przez pół godziny.

W dniu następnym, to jest w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, jako w dniu otwarcia Soboru, wystawiony będzie Najświętszy Sakrament przed jutrznią.

Przed Introitem Summy, odśpiewany zostanie Hymn Veni Creator, *a po Summie odśpiewają się zwyczajne Supplikacye.*

W kazaniach zwrócą Duchowni baczność wiernych na ważność Uroczystości.

Wszystkich Rządzców kościołów obudwóch Archidyecezyi wzywam, aby się ściśle do powyższego postanowienia zastósowali.

Poznań, dnia 17 Listopada 1869.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
W zastępstwie
X. Brzeziński.

Kilka uwag nad artykułem: Duchowieństwo i Naród.

(Dokończenie.)

IV.

Kto tak jak Dr. Libelt rozróżnia i wybiera w kierunkach katolickich, musi katolickiemu narodowi, do którego w imie zdrowych, jakoby religijnych pojęć przemawia, dać rękojmie co do prawowierności własnéj, i co do zamiarów, jakie w obec Kościoła żywi. Tymczasem my w długim zawodzie pisarskim Dra Libelta nigdzie téj rękojmi nie znajdujemy. Uczuciowość religijną pokazał nieraz, w rozumowaniu albo był chwiejny, albo nieprzychylny.

Artykuł, który rozbieramy i który każdemu czytającemu uważnie, odsłania wszystkie niedostatki przekonań autora pod względem katolickim, nie jest pierwszym objawem myśli jego. Tyle dzieł już napisał a nieomal w każdém albo się uprzedzenia napotyka, albo podejrzliwość, albo nieprzyjazne usposobienie, albo tryb rozumowania pożyczony od niechrześciańskiéj filozofii, koleją kategoryi logicznych wykluczający pozytywną religią i prawdę bezwzględną.

Dr. Libelt nieraz z jawną niechęcią sądził Kościół katolicki. Pamiętamy czas, kiedy cerkiew wschodnią za bardziéj postępową „niżeli stwargły na opokę i zmartwiały katolicyzm“ uznawał.

Nie mamy zamiaru zapuszczać się w odgrzebywanie innych zdań niekatolickich w licznych pismach tego autora rozsianych. Pracę tę podjęlibyśmy, gdyby było potrzeba; w obecnéj okoliczności napomknienie, jak mniemamy, wystarczy.

Że Dr. Libelt ma pewne przywiązanie do wiary przodków, i że ją publicznie wyznaje, temu nie zaprzeczamy; musimy przecież wspomnieć, że nigdzie zdań swoich dawniejszych nie odwołał, i że przeto jest za nie odpowiedzialny. Zresztą na co się przyda skłonność serca, jeśli rozum podkopuje to, ku czemu ciągnie uczucie.

Weźmy także stronę zastosowania zasad katolickich w polityce i życiu społeczném.

Owóż gdyby Dr. Libelt i jego zwolennicy przyszli kiedy do władzy, śmiało powiedzieć możemy, żeby się z Kościołem katolickim przynajmniéj tak jak hr. Cavour, jak dzisiejsi ministrowie austryaccy i jak hiszpańscy ludzie stanu obchodzić zaczęli. I nie jest to płonne albo zuchwałe przypuszczenie. Dajmy na chwilę, że zostają ministrami redaktorowie *Dziennika*, których pojęcia katolickie zaspakajają Dra Libelta, albo redaktorowie *Kraju*, u których Dr. Libelt nigdy „nienawiści katolicyzmu ani gwałcenia przekonań katolickich“ nie napotkał. Moglibyśmy się od jednych i od drugich czego lepszego spodziewać?

Wszakci usprawiedliwiają oni zabór dóbr kościelnych we Włoszech i w Hiszpanii, wszakci odartych z mienia, rozproszonych i do nędzy przyprowadzonych zakonników co chwila o coś nowego, aby wytłomaczyć stosowność zamknięcia klasztorów, posądzają, wszakci pochwalają nieprawy nacisk i wtrącanie się w rzeczy kościelne w Belgii, i sprzyjają wszędzie ściśléj kontroli państwa nad sprawami dotyczącemi Kościoła.

Zaprawdę, własność gruntowa naszego duchowieństwa nie mogłaby się ostać w obec zasad ekonomicznych, jakim hołdują; klasztory jeśli nie wszystkie, to przynajmniéj bogomyślne, pozamykaliby niezawodnie; odmówiliby duchownym wszelkiego prawa do nauczania w imie świeckich dążności świeckiego społeczeństwa, i swobodę w zarządzaniu rzeczami kościelnemi ukróciliby znacznie.

Oczywiście chcieliby u nas urzeczywistnić to, co pochwalają wytrwale gdzieindziéj.

A jeszcze nie przypisujemy im zamiaru zaprowadzenia małżeństwa cywilnego, odebrania katolikom cmentarzy i nałożenia innych ucisków, w jakie obfituje przemyślny a zawsze czynny liberalizm dzisiejszy, chociażbyśmy nie jedno na uzasadnienie i takich obaw z kolumn pism, o których mowa, przytoczyć mogli.

Prawda, i *Dziennik* i *Kraj* oburzają się na ucisk religijny w Polsce pod rządem rosyjskim. Tam grabież kościołów i majątku kościelnego, kasowanie klasztorów, samowolne znoszenie dyecezyi i rozgraniczanie parafii, wywożenie biskupów, zachęty dane apostazyi, ciągłe wtrącanie się w rzeczy wyłącznie do Kościoła należące, piętnują, i słusznie, mianem barbarzyństwa. Ale jakżeż mogą skutecznie głos w obronie praw sumienia spółeczności polskiéj podnosić, kiedy we wszystkich innych państwach to samo albo pochwalają, albo przynajmniéj tłomaczą.

I dzieje się, że często w dziwne iście wpadają sprzeczności. Powołują się w parlamentach na nietykalność umów względem Polski, a przyklaskują pogwałceniu konkordatów we Włoszech, w Austryi i w Hiszpanii. Duchowieństwo nasze chcieliby pociągnąć do agitacyi wyborczéj, a ile razy w innych krajach, naprzykład we Francyi, w epoce ostatnich wyborów duchowieństwo odezwie się, zażąda tłomaczenia od kandydatów, lub warunki przed głosowaniem postawi, zowią to intrygą klerykalną.

Wymówić naszym liberalistom ich niekonsekwencye, to się zastrzegą, że u nas inne położenie, i że tu trzeba inaczéj działać, bo inne działanie jest pożyteczniejsze.

Otóż nas ten dualizm i rani i boli. Nic trwałego i nic rzeczywiście żywotnego na podstawie czasowéj dogodności lub użyteczności budować się nie da, a my katolicyzm nie za środek, jeno za cel i dla siebie i dla wszystkich uważamy.

W téj kolei rychłobyśmy przestali być katolikami. I właśnie to zarzucamy Dr. Libeltowi, że i sam wyznając takie zdania i trzymając z temi, którzy je głoszą, na największe niebezpieczeństwo wiarę u nas wystawia.

V.

Wykazywaliśmy dotąd i mniemamy, żeśmy dostatecznie wykazali różnice, jakie co do zasadniczych pojęć istnieją między nami a Dr. Libeltem i temi, którzy zupełniéj lub mniéj zupełnie podzielają zdania jego. Te różnice są bardzo ważne.

Gdyby nie chodziło o prawdy konieczne, bylibyśmy raczéj wyszukiwali tego, co nas łączy, a nie tego co nas dzieli; w kwestyi zasad bezwzględnych, w kwestyi podstawy religijnéj nie wolno nam do żadnych ustępstw się skłaniać.

Czy wszelako będziemy twierdzili, że duchowieństwo powinno zerwać nie z obywatelstwem, bo przecież śród obywatelstwa nie brak katolików katechizmowych, ale z tą częścią obywatelstwa, która się nauki Kościoła ściśle nie trzyma? Bynajmniéj; my z nikim zrywać nie radzimy.

Zespoleni ze wszystkiemi członkami społeczności naszéj starą i drogą nam tradycyą, językiem, obyczajem, wspólnością moralnych i materyalnych interesów, oczekiwaniem lepszéj przyszłości, czujemy, że mamy wielkie obowiązki względem wszystkich. Zarzucają nam niebacznie i niesprawiedliwie kosmopolityzm, gdzież dowód? Nie, między duchowieństwem polskiém nie ma kosmopolitów. Wszyscy usiłujemy miłować bliźnich tak jak Zbawiciel rozkazał, nie oglądając się na ich pochodzenie i na stosunek, w jakim zostają względem nas; ale mamy gorętsze serce dla tych, co są krwią z krwi naszéj, i jeśli między niemi znajduje się wiele błądzących albo niewiarą zarażonych, to właśnie ku nim z podwójną, spoglądamy troskliwością, i miłaby nam była wszelka ofiara, bylebyśmy ich od zguby dusznéj uratować zdołali.

Jeżeli rozpatrzymy się śród naszego polskiego społeczeństwa, prędko się przekonamy, że jest ono przeważnie i szczérze katolickie. Lud cały wierzy i praktykuje po staremu, bałwochwalstwem żadnem nie grzeszy, katechizmu się trzyma, kocha Kościół i ufnością otacza duchownych swoich naczelników. Lud stanowi większość ogromną. Żywioł miejski nie posiada istotnego znaczenia, a szlachta, niegdyś silna i przodkująca we wszystkiem, dziś straciła na wpływie i potędze. Owóż śród szlachty i mieszczan więcéj jest nawyknień katolickich niźli przekonań katolickich, i tutaj raz źle zrozumiany patryotyzm, kiedy indziéj wyobrażenia nowoczesnego radykalizmu, to znowu wpływ fałszywéj umiejętności, otwierają wrota pojęciom przeciwnym wierze świętéj lub z nauką Kościoła niezgodnym.

Cóżkolwiekbądź, ludzie obojętni religijnie a wykształceńsi lub mający się za wykształconych, powiedzieli sobie, że są powołani do kierownictwa. Wymagają oni, żeby lud ich słuchał i dla tego chcą, żeby duchowni, bez których do ludu trafić nie podobna, trzymali się ich i od nich zależeli. Duchownym raz po raz rzucają ogólne zapewnienia o dobréj woli swojéj dla katolickiego Kościoła (mówimy ciągle o naszéj społeczności wielkopolskiéj, w Galicyi już inaczéj przemawia inteligencya) i dziwują się, jeśli to ich nie zaspakaja.

Niedawno jeszcze widzieliśmy czasy, kiedy duchowni, nie wszyscy zapewne, ale w znacznéj, liczbie dali się powodować politykom bez przekonań katolickich, albo takim, którzy katolicyzmu tylko za środek używają. I jakie były tego skutki? Oto osłabienie organizmu kościelnego, zaniedbanie i rozprzężenie w obowiązkach religijnych, i stąd strata niezmierna prawdziwéj siły społecznéj. Mówimy: strata siły społecznéj, bo siła społeczna najbardziéj się religijnym duchem podnieca, i najpotężniejsze narody te są, które pielęgnują zapał religijny, a nie te, które się stoczyły w obojętność. Dobrze to zawsze rozumiała Anglia protestancka.

Nie pora traktować ten przedmiot wyczerpująco, powiemy tylko, że kiedy za rządów nowego księdza Arcybiskupa nastała zmiana a raczéj zwrot do lepszych tradycyi, kiedy śród duchowieństwa ocknął się duch prawdziwie kościelny, i kiedy silne jednością kierunku poczuło ono niezależność swoją i idące ztąd wielkie korzyści, świeccy politycy zaczęli się gniewać. Oni zwykle rozumieją kwestye wpływu, nie pojmują kwestyi pożytku i słusznie im dawniéj zarzucał *Przegląd po-*

znański, że nie przestają na złotych jajach, ale póty się niepokoją, póki kury niosącéj te jaja nie zabiją. Politycy, o których mowa, przekonani są, że oni jedni znają drogi bezpieczne i uczciwe, więc skoro kto wyjdzie z ich kolei, zaraz go posądzają o najgorsze zamiary. W tym razie zaczęli narzekać na odstępstwo, na zerwanie i rzucili się na wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości.

Najgorsze, że próbują duchowieństwo rozdwoić i wymyślić sobie, że jedni księża są narodowi, a drudzy nie narodowi, jedni rozsądni a drudzy przesadzeni, ulramontanie, jak ich pożyczonym od obcych, bo u nas dotąd nie używanym wyrazem, nazywają. Przy każdéj sposobności różnicę tę uwydatniają, wynoszą jednych, potępiają drugich, tamtych raczą niebezpieczną strawą popularności, tych stawiają pod pręgierz nie opinii publicznéj, któréj u nas nie ma, ale pod pręgierz chałasu ulicznego. Nie dość na tém, za każdą okolicznością próbują duchownych do nieposłuszeństwa przeciw władzy swojéj popchnąć. Powiedzieli sobie, że jeżeli większość księży powie *Non serviam*, to władza nie będzie mogła ich ukarać i zostanie zmuszona ustąpić, spróbowali tedy większość tę pociągnąć. Nie udało im się, więc znowu ironicznie o przymusie z góry wspominają.

Niebaczni, koniecznie chcą zabić kurę o złotych jajach. Gdyby im się powiodło duchowieństwo rozerwać wewnątrz i karność, jaka dzięki Bogu, panuje w niém, zniweczyć, osłabiliby Kościół i naraziliby wiarę, ale oni o to nie pytają, im nie o pożytek, jeno o wpływ chodzi.

W téj całéj sprawie znaczna część winy spada na Dra Libelta. Jako człowiek starszy, doświadczeńszy, używający wziętości śród swoich, miał obowiązek wstrzymywać, łagodzić, oglądać się za następstwami; tymczasem właśnie on najgłośniéj rozróżnia między księżmi, właśnie on chce wmówić, że są między niemi przeciwne obozy, i że jednego lub drugiego księdza mniéj roztropnego albo goniącego za wziętością ma za sobą, mniema że dopnie swego. Nie, ta robota ani jemu ani jego przyjaciołom się nie powiedzie. Duchowieństwo nasze rozumie o co tu chodzi, i nie da się sprowadzić z drogi kościelnego obowiązku.

Na téj drodze pozostanie z usposobieniem jak najprzychylniejszém dla obywatelstwa, nie zrywając z nikim, gotowe do wszelkich usług takich, co go nie wyrywają z zakresu powinności głównéj, ale posłuszne jedynie tym, którym Duch św. rządy Kościoła w ręce oddał.

VI.

Dr. Libelt pisze:

„Acz my świeccy nie uważaliśmy nigdy duchownych za wygodne narzędzie, bo i owszém dokładaliśmy i dokładamy rąk do wspólnéj pracy z szafunkiem środków materyalnych i moralnych, to jednak wyznajemy po prawdzie, że bez pomocy duchownych niebyśmy nie byli wskórali i dziś nie wskóramy, jeżeli się przez nich ujżymy opuszczonymi. Mylą się i nie znają ludu naszego ci, co inaczéj utrzymują. Kapłan ma ten potężny talizman w ręku, że włada sumieniami ludu, że upravnion i umocowan w imie Boga, który jest Bogiem prawdy, do niego przemawiać; że stał się jego ojcem, opiekunem, poradnikiem i oświecicielem, w czém go żaden pan świecki zastąpić nie potrafi."

Zupełnie inaczéj brzmią wyrazy Dr. Libelta, jak te dziecinne wykrzykniki i zapewnienia tak często dziś i w *Kraju* i w innych pismach powtarzane: „obejdziemy się bez duchownych, damy sobie radę."

Ale i Dr. Libelt i wszyscy jego przyjaciele nie zawsze z takiém uznaniem o wpływie duchowieństwa pisali, i nie zawsze tak sobie wysoko cenili współudział jego. Przez długie lata z jednéj strony rościli sobie prawo do kierowania księżmi, a z drugiéj pokazywali, że mało o nich dbają i lekceważyli każdy objaw samoistności, każde zdanie niepodległe jakie się w sferze naszéj religijnéj pojawiały. Nie zapomnieliśmy dotąd jak liberaliści nasi poczynali sobie z *Przeglądem poznańskim* i późniéj z *Tygodnikiem*, jak wykluczali kapłanów z kółek zarządzających instytucyami polskiemi, i jak za nic mieli przełożenia tych duchownych, którzy wprost ich zamiarom nie służyli.

Dziś co chwila powołują się na ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, a któż go najsilniéj zaczepiał, najdotkliwiéj szarpał, jeśli nie *Dziennik*, sprzymierzeniec Dr. Libelta, ten *Dziennik*, który dziś nie ma dosyć uwielbień dla jego rządów pasterskich?

Zaprawdę, krótka jest pamięć ludzka, a zmiany niesłychane i często niepojęte w oczach się naszych dzieją.

Duchowny krobski przypomniał, i słusznie, że duchowieństwo, jeśli się z pola czynnéj polityki cofnęło, nie przestaje należeć do wszystkich prac organicznych, w których nawet zwykle przewodniczy. Na to Dr. Libelt odpowiada:

„Oddajemy cześć i sprawiedliwość naszemu narodowemu duchowieństwu, że należy do wszystkich dobroczynnych towarzystw, że zaprowadza Bractwa Wstrzemięźliwości, towarzystwa czeladzi rzemieślniczéj, towarzystwa św. Wincentego, że należy do kółek włościańskich. Ani się upierać myślimy, czy świeckim czy duchownym większa się tu należy zasługa. Naznaczamy tylko, że te stowarzyszenia datują z czasów istniejącéj jeszcze dobréj harmonii. A jest powód do obawy, aby separacya zaprowadzona na polu polityczném i narodowém nie zstąpiła z czasem i do tych kółek społecznych."

Zkądże ta obawa? Jakiż fakt upoważnia do niéj? Po prostu Dr. Libelt straszy duchownych następstwami urojonemi, aby im zamiary ich władzy podać w podejrzenie.

Nasi politycy nie pojmują i pojąć nie mogą niezależności duchowieństwa od świeckich, a ściśléj zależności od biskupa; jednak to jest stósunek przyrodzony i konieczny w Kościele katolickim. Ze świeckiemi potrzeba się porozumiewać, nieraz dobrze jest wziąść się z niemi za ręce, ale ich kierownictwa przyjmować nie należy. Ewangelia nas uczy: *Dwom panom służyć nie można.*

Sam zresztą Dr. Libelt twierdzi i słusznie, że zgoda winna się ostać. Jakżeż przecie o tém rozprawia? Oto mówi:

„Jeśli społeczność polska błędy popełnia, czyż je dopiero popełnia od wczoraj, że duchowieństwo nagle z nią chce zrywać? Czyż dla tego pogardzić trzeba do-

brym Polakiem, że w wyobrażeniu duchownym duchownego nie jest dobrym katolikiem? Jeżeli rzeczywiście zerwany został węzeł religijny, łączący pasterza z owieczką, czyż dla tego zerwany oraz być musi związek narodowy, i opuszczona owieczka oddana na pastwę czyhającego wilka? Czyż to pasterz dobry nie opuszcza 99 owieczek, a idzie szukać jednéj, która się zbłąkała? Jeżeli są pisma, zebrania i dzienniki, w których pisarze i mówcy szerzą błędy przez Kościół potępiane, czyż niema innych pism, aby te błędy wykryć i naprawić, czyż niema mównicy w zebraniach, aby z niéj przeciw krzewicielom błędów powstawać? Sąże to więc powody, że zgody i harmonii pomiędzy duchowieństwem a obywatelstwem być nie może? Zaprawdę dysharmonia i rozbrat nie są drogą, jaką religia i posłannictwo duchowne kapłana wskazuje, aby zbłąkanych nawrócić i poprawić.«

Dr. Libelt dodaje:

„Rozbrat przyznajemy nie istnieje jeszcze w zupełności, aniśmy téż tego nie utrzymywali, mówiliśmy tylko, że się nań zanosi.“

Tu zapytamy się naprzód, zkąd poszły narzekania na rozbrat, zkąd chałas, że duchowieństwo zrywa z narodem, ubolewanie, że przemagać zaczyna kierunek kosmopolityczny i ultramontański? Ażali nie od przyjaciół Dra Libelta, którzy wystawili tę machinę wojenną, aby duchownych przerazić, podrażnić i napowrót w obręb swego wpływu zagarnąć? Oni pierwsi rzucili niebacznie te strachy śród społeczności naszéj, a teraz Dr. Libelt wyrzeka uczuciowo: czyż mamy koniecznie rozejść się? Nie, nikt zrywać nie chciał, i nie chce. Pan Bóg nas związał, bo jesteśmy dziećmi jednéj matki i zostaniemy związani; tylko my nie poświęcimy polityce rzeczy niepewnéj, i narodowości, rzeczy niezmiernie szanownéj, jednakże doczesnéj, ani praw Bożych ani karności kościelnéj. Gardzić nam niewolno nikim, opuszczać owieczek choćby najgrzeszniejszych miłość chrześciańska zabrania, pracować nad nawróceniem błądzących uważamy sobie za najświętszy obowiązek. Cóż innego zresztą czynimy, my naprzykład, co stoimy na wyłomie i prowadzimy wytrwałą a bardzo uciążliwą walkę? Mozoląc się tak, nie dajemyż dotykalnego dowodu, że kochamy bracią naszą, i że nas gorąco ich dusze obchodzą?

Duchowny Krobski nie powiedział, że duchowieństwo ma zamiar zerwać, tylko wyłożył, że jeśli jest jaki rozbrat, albo jeśli się nań zanosi, to nie duchowni odłączyli się, jeno świeccy, którzy choć chcieliby mieć pomoc duchownych na polu polityki, zrywają z Kościołem i z duchowieństwem na polu zasad katolickich, i że w takim razie wspólna robota staje się niepodobieństwem.

Niechaj świeccy zrozumieją obowiązek duchownych, niech uszanują ich święty charakter, niech nie starają się rozdwojenia między niemi szérzyć i do nieposłuszeństwa zachęcać, niech się przekonują, że ksiądz każdy musi być prawdziwym księdzem, i że nacisk na pojedyńczych kapłanów, jeśliby się powiodło tym co go wywierają, tylkoby zniżył i naraził charakter ich, boby z nich uczynił ludzi dwulicowych, kryjących się i tłomaczących się, inaczéj przedstawiających się władzy a inaczéj mówiących i działających w świecie, — otóż niech to wszystko stanie się przekonaniem polityków naszych, a nie będzie ani poróżnienia, ani rozbratu.

VII.

Zobaczmy teraz jak Dr. Libelt obchodzi się z naszym Arcypasterzem.

Oto wymawia mu, choć niewymieniając nazwiska jego „oględność polityczną poświęcającą interesowi Kościoła interes narodowości,“ a na innėm miejscu rzuca mu takie wyzwanie:

Gdyby nam otwarcie powiedziano: nie mamy wiary w restauracyą Polski, a przynajmniéj części pod zaborem pruskim, nigdy już do niéj nie powrócą. Pod naciskiem germanizmu i jego wyższéj cywilizacyi przepadła w tych stronach narodowość polska. Kościół gdyby się jéj czepiał chcąc ją ratować, samby z nią zatonął. Opuśćmy więc narodowość, a ratujmy Kościół, wyzyskując dlań za tę cenę rozleglejsze swobody i przywileje u innowierczego rządu. Gdyby nam to powiedziano, oto taką logikę rozumielibyśmy zupełnie. Jest ona prosta i praktyczna i ma cel jasno wytknięty. Jest to może głęboki rozum stanu, ale serca, miłości, na któréj zbudowany zakon Chrystusów, tam niema.

Nie będziemy podnosić zjadliwéj i podstępnéj strony tego namiętnego krasomówskiego zwrotu, zanotujemy tylko, że Dr. Libelt przypisuje Arcypasterzowi pobudki pół kościelne, a pół polityczne, i że o matactwo dyplomatyczne, choć w formie nie zupełnie twierdzącéj, go oskarża.

My za każdą sposobnością i ze względu na prawdę, i aby zmniejszyć winę społeczności naszéj, wobec znamienitego biskupa, który rządy kościelne u nas dzierży, w swojém imieniu i w imieniu ogromnéj liczby katolików polskich, przeciw temu nieprawdziwemu przedstawieniu rzeczy protestujemy.

Arcypasterzem powodują pobudki czysto kościelne; nie wdaje on się w kombinacye ludzkie, przyszłości nie odgaduje i nie wyprzedza, i ściśle się trzyma drogi religijnego obowiązku.

Przybył do nas nie z własnéj woli, jeno na wyraźne żądanie Ojca św. Raz stanąwszy na ziemi wielkopolskiéj, cały się oddał usilnéj około dobra dusz naszych pracy. Jakiejże powinności zaniedbał, jakiego poświęcenia poskąpił? I za to odbiera zapłatę oszczerstw, przycinków, ubliżających domysłów, a nawet potwarzy.

Nie żądamy dla niego bezwzględnych uniesień, przypuszczamy, że to lub owo w jego postępowaniu nieporozumieniu podpadnie, a nawet choć i prawdziwie pojęte, nie podoba się. Ale co innego jest różnica zdań, co innego wygłoszenie téj różnicy w sposób godny i prawowity, a co innego systematyczne, karmiące się plotkami i niskiemi zawiściami prześladowanie.

Dr. Libelt nie powinien był przykładać ręki do téj brzydkiéj roboty, owszem miał podwójny obowiązek jako człowiek wykształcony, by obłąkaną przez pisma publiczne opinię swoich zwolenników wyprowadzić z kałuży i na szlachetniejsze pchnąć tory. Nawet nieprzyjaciel uczciwie czyni, kiedy wrogowi swemu nie przypisuje niskich pobudek i kiedy uznaje zacność jego i zasługi, a tu nie z nieprzyjacielem sprawa, jeno z ojcem, ze zwierzchnikiem, z biskupem.

Autor artykułu ogranicza się do dwóch zarzutów

wyraźnych. Pierwszy z nich dotyczy zakazu nabożeństw demonstracyjnych, drugi agitacyi wyborczéj.

„Modlić się za wiernych zmarłych, *pisze Dr. Libelt,* jest zasadą Kościoła naszego. Jeżeli zatém wyszedł zakaz odprawiania nabożeństw żałobnych za dusze ś. p. Kazimierza W., którego zwłoki odnalezione pochowane być musiały, rzecz widoczna, że zakaz taki wypłynął nie z zasady katolickiéj, ale z innych téj zasadzie obcych pobudek. Może interes Kościoła nakazywał nie narażać sobie rządu niechętnie patrzącego na narodowe obchody.“

Nieco daléj czytamy:

„Lud przywiązany jest gorąco do religii katolickiéj i daje dowody żywéj wiary. Za co ten lud prawowierny ma być pozbawiony obrony i opieki praw swoich publicznych i narodowych ze strony swych ojców duchownych? Za cóż ten lud gorąco łaknący nabożeństwa i słowa religijnéj pociechy ma być obrany ze sposobności obchodzenia uroczyście w kościele święta narodowego. Czemże zawinił Kazimierz W., żyjący przed laty 500, czém zawiniła Unia lubelska, wiekopomne dzieło zbratania się ludów, wszakże to pamiątki i wspomnienia z czasów żarliwéj wiary. Czemże one zawiniły, że zamknięto dla nich drzwi kościołów wielkopolskich.“

Tu znowu mamy wywód uczuciowy tam, gdzie trzeba spokojnéj rozwagi i zdrowego sądu.

Nikt, o ile wiemy, w duchowieństwie naszém a najmniéj Arcypasterz nie lekceważył odkrycia i pochowania zwłok Kazimierza W. ani też Unii lubelskiéj: ale i w tym razie nie mógł zejść ze szlaków kościelnych na drogi fantazyi. Kościół odprawia za zmarłych przed wieki, anniwersarze, tam gdzie się ostała fundacya, ale nie zwykł odprawiać codziennych mszy żałobnych. W Krakowie gdzie wydobyto kości ostatniego Piasta, uroczyste nabożeństwo było rzeczą konieczną, i gdyby nie zwykły u nas nieład, byłby prymas polski przewodniczył przy złożeniu w grobie zwłok króla polskiego. Wszędzie indziéj, głośno zapowiedziane nabożeństwa, zakrawały na demonstracyę. Jeśli zresztą chciano u nas uczcić dzień pogrzebu Kazimierza W. uroczyściéj nieco, czemuż nikt się nie udał do Arcypasterza o pozwolenie. Tak uczynili obywatele Lwowa i obywatele Przemyśla, i uzyskali o co prosili. Ale w Poznaniu inaczéj sobie poczęto: tu *Dziennik* rozporządził i to w ostatniéj chwili, żeby się wszędzie po parafiach msza św. żałobna odbyła. I miałże Arcypasterz pozwolić na takie wdzierstwo do Kościoła i miałże z obawy o to, co powiedzą, przystać, by ludzie niepowołani gospodarowali w świątyni pańskiéj? Nie, tego nie mógł uczynić. Ufając roztropności duchowieństwa, zrazu nie był wydał żadnego rozporządzenia, ale kiedy *Dziennik* wezwanie ogłosił i kiedy w kilku miejscach zapowiedziano obchód uroczysty, nie okólnikiem, jeno kurendą w Poznaniu i telegramem do Obornik nabożeństw jawnie demonstracyjnych zakazał. Na ludzie, na tym „ludzie pobożnym, przywiązanym gorąco do religii katolickiéj“ nie zrobił ten zakaz żadnego wrażenia, lud nasz obojętny jest na wszystkie uroczystości nie ściśle kościelne; za to powstała wrzawa w obozie polityków. Tym oczywiście nie o duszę Kazimierza Wielkiego chodziło.

Co się tyczy trzechsetletniéj rocznicy Unii lubelskiéj, pamiątki takiéj nie było zgoła podobna po kościołach obchodzić. Nie ma świąt narodowych innych jak te, które Stolica Apostolska upoważniła. Można śpiewać *Te Deum*, lub odprawić wotywę na podziękowanie Panu Bogu, lub uproszenie łaski Jego w jakiéjś szczególnéj okoliczności wydarzającéj się współcześnie, wspomnień historycznych w żadnym się kraju nie święci. Zresztą nie było potrzeba zakazywać obchodu unii i żaden zakaz nie wyszedł.

Ustęp o wyborach brzmi jak następuje:

Za przeszłych rządów arcybiskupich duchowni powołani zaufaniem wyborców, zasiadali na ławach poselskich. Dotąd inne dyecezye katolickie w państwie pruskiem mają księży jako reprezentantów na sejmie. Jestże to więc zastósowaniem zasady katolickiéj, że u nas od niedawna nie wolno kapłanowi przyjąć poselskiego mandatu? Nie. Inne, może nawet słuszne powody dyktowały ten zakaz, ale powody nie leżące w zasadzie katolickiéj, ale w mniemanym interesie Kościoła, odczepiającego się od polityki, aby w zamian pozyskać swobody kościelne.

My zgoła nie twierdzimy, żeby zakaz agitacyi wyborczéj, lub przyjmowania mandatów wypływał z zasady katolickiéj. Rzecz to zupełnie względna. Obecnie duchowieństwo na rozkaz władzy swojéj cofnęło się z areny wyborczéj, może przyjść czas, że władza duchowna sama księży do czynnego udziału w wyborach wezwie. To tylko twierdzimy, że sąd o tém co korzystniejsze i co lepsze w téj mierze dla Kościoła i dla sług jego, nie może należeć do polityków świeckich.

Że Arcypasterz miał ważne powody, aby nakazać duchownym powstrzymanie się, to uzna każdy nieuprzedzony. Wpierw księża byli podrzędnemi wprawdzie, ale najważniejszemi agentami ruchu wyborczego. Owóż porwani zapałem walki wyjeżdżali ciągle z domu, zaniedbywali swoich obowiązków parafialnych i często posuwali się daléj, niźli im ich charakter, niźli im roztropność pozwalały. Ztąd przychodziły odwety ze strony rządu, zniechęcali się parafianie, porządek kościelny cierpiał, szkółki były zaniedbane. Obecnie sami księża widzą, że im lepiéj się trzymać na uboczu, ile że im nikt nie zabrania prawa politycznego przysługującego każdemu używać.

Wpływ duchowieństwa na lud uwydatniał się zawsze przy wyborach, ale się téż i zmniejszał powoli. Przedstawiano ludowi kandydatów przeciwnych wierze katolickiéj, lub nawet innowierców, a kazano mu za pośrednictwem księży głosować na nich, jako na obrońców wiary i Kościoła. Udało się to kilka razy; w końcu jednak rzecz doszła do tych, których dobréj wiary nadużyto i oczywiście pewną nieufność do duchownych wywołała.

Wielebyśmy w téj mierze rzeczy mogli przytoczyć, gdybyśmy mieli czas i miejsce na obszerniejszy wywód. Dość, że Arcypasterz roztropnie uczynił, że wezwał duchowieństwo, aby się cofnęło na pole kościelne i wyłamało z podległości świeckim, którzy przed kilku laty nawet nabożeństwa okólnikami przepisywali, tak dalece była ich znarowiła powolność księży.

W *Unii* lwowskiéj czytaliśmy wyborne uwagi odnoszące się do rzeczy, które nas w téj chwili zajmują. Niech nam wolno będzie krótki ustęp z tego pisma przytoczyć

Oto co pisze *Unia* w odcinku do Nr. 8:

„Powód żalu *Dziennika* do ks. Arcybiskupa Ledóchowskiego jest ten, że Arcybiskupa, którego pracy, sumienności i nauce nikt i nic zarzucić nie może, nie dosyć jest narodowy i nie zezwala, aby Kościół, jak nawykliśmy, służył polityce. Otóż przypuściwszy nawet, że Arcybiskup nie zawsze przystaje w rzeczach narodowych na to, na co ściśle mówiąc, mógłby przystać, jeszcze jego ostrożność rozumiem. Bo, aby wyleczyć kogo z choroby zadawnionéj, trzeba nierównie surowszych zakazów, niż one są potrzebne w normalnym stanie zdrowia: a pierwszy przepis, jaki choremu z przejedzenia lekarz roztropny nakłada, jest właśnie post najściślejszy. Nikt nie zaprzeczy, że duchowieństwo przyzwyczaiło się u nas przyjmować rozkazy czy skazówki od świeckich komitetów. Czyż przeto nie jest obowiązkiem sumiennego pasterza skończyć z tą uzurpacyą równie dla Kościoła jak dla narodu szkodliwą. Że się ta kuracya niepodoba partyi rewolucyjnéj, to rzecz prosta. Ależ *Dziennik* nie należy do téj partyi, przynajmniéj nie w całém swém gronie; więc ufam, że się spostrzeże i przyzna jak opatrzną była nominacya takiego pasterza, jak ks. Arcybiskup Ledóchowski. I poświęceniem i nauką stało wyżéj duchowieństwo wielkopolskie niż na całéj ziemi polskiéj, brakowało mu znajomości zasad i ścisłego przestrzegania praw kanonicznych. To właśnie przynosi mu dzisiejszy Arcybiskup i tém samém wszystkim daje błogą nadzieję, że ów najważniejszy organ życia społecznego w każdym narodzie, służba Boża i dusz w jednéj przynajmniéj prowincyi odpowie zupełnie swojemu zadaniu.“

Tyle *Unia*, my zaś z naszéj strony wypowiadamy życzenie, aby i Dr. Libelt i *Dziennik* prędko się spostrzegli. Ich skargi, ich podejrzenia, ich upór w raz wymyślonych systematach ludu i duchowieństwa nie obałamucą, ale już obałamuciły i podrażniły znaczną część klass oświeceńszych. Tam gniewają się, usuwają się i demonstrują. Tego wszystkiego nie znać prawie. Przypatrzmy się wizytom pasterskim: lud porwany, rozrzewniony wita z uniesieniem swego pasterza, napełnia kościoły, tłumnie przystępuje do Sakramentów i płacze przy rozstaniu, a choć tam kilku tużurkowych brakuje, nic wspaniałości uroczystéj chwili nie zaciemnia. Ale ten lud zastanawia się potém, wyciąga wnioski niepochlebne, folguje oburzeniu i tak rów dzielący klassy niższe od wyższych, nieznacznie się rozszerza. A czyja w tém wina? Oczywiście winni krótkowidzący politycy lub uprzedzeni dziennikarze, którym przypadło do smaku dąsać się i którzy myślą, że złamią Arcypasterza lub zmianę na nim wymuszą. A niepłonny to domysł z naszéj strony, że ich taka niedorzeczna ożywia nadzieja. Czyż nie starają się ciągle ohydzić go i czy ich nie gniewa każda obrona, każdy objaw wyrozumialszych usposobień? Zdaje się, że tak rozumują: gdyby nie ci, co bronią, tobyśmy wszyscy byli przeciw niemu i wtedy musiałby iść naszą drogą. Zaś to rozumowanie, istnie dziecinne, pokazuje i nieznajomość osoby i niepojęcie kierunku. Niech Dr. Libelt i niech *Dziennik* przekonają się, że Arcypasterz wie czego chce (że nie tego pragnie o co go przeciwnicy posądzają, to niezawodna) i że działając w uczuciu obowiązku, w niczém nie ustąpi. Rozum polityczny powinienby ich skłonić do rzucenia precz broni jakiéj używają, uczucia katolickie, jeśli żyją w nich jeszcze, czynią im z tego wyraźną powinność

Uczyniliśmy co jéno było w naszéj mocy nietylko, żeby odpowiedzieć Dr. Libeltowi, ale jeszcze, żeby położenie rozjaśnić. Kwestye, któreśmy poruszyć musieli, delikatne są bardzo, ale i w najdelikatniejszych kwestyach lepsza przy roztropności jawność i dyskussya, niżli nurtujące uprzedzenia. Radzibyśmy, żeby ci, których musimy nazywać przeciwnikami, a z któremi zgoda, byleby nie z poświęceniem zasad, ucieszyłaby nas mocno, spokojnie się nad słowami naszemi zastanowili. Chodzi o rzeczy najważniejsze. Jeśli w nich nie możemy przyjść do porozumienia się, przyjdźmy przynajmniéj do rozumienia się nawzajem.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *18 listopada.*

Już przeszło 150 Ojców przyszłego Soboru się zjechało. pomiędzy nimi Prymas polski ks. Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański hrabia Ledóchowski przybył dnia 13. z rana b. m. w dzień św. Stanisława Kostki, w towarzystwie Przewielebnego officyała, kanonika metropolitalnego ks. Janiszewskiego, ks. regensa seminaryum poznańskiego lic. Likowskiego i msgr. Maryańskiego, kapelana swego. Stanęli w zakonie *Crociferi*, tuż obok placu i przepysznéj fontanny *Trevi*. Dowiedziawszy się o jego przybyciu, pośpieszyło go witać całe kolegium polskie z rektorem swym O. Piotrem Semeneńko dr. teol. i O. Julianem Felińskim dr. teol. wicerektorem. Miły mu był ten hołd czci; bardzo uprzejmie i mile rozmawiał z każdym alumnem z osobna. Ks. Officyał Janiszewski, ks. regens Likowski, i msgr. Maryański zaszczycili już kolegium swą bytnością; ksiądz Arcybiskup obiecał także odwiedzić niebawem progi kolegium. Obecnie zajęci zwiedzaniem Rzymu; pobożne pielgrzymki do bazylik odbywa i ks. Arcybiskup. Pierwszego dnia zaraz zaprowadził towarzyszów swoich do św. Piotra do grobów apostołów.

Złożyli też i OO. Zmartwychwstańcy uszanowanie ks. Arcybiskupowi; pomiędzy nimi O. Alexander Jełowicki, zasłużony autor i tłómacz wielu dzieł ascetycznéj treści, znakomity nasz kaznodzieja. Bardzo już stargany na siłach, ale duch zawsze pełen życia i ognia. Zabawi przez sześć miesięcy w Rzymie.

Pismo tutejsze *Correspondance de Rome* podaje statystykę biskupów wziętych z zakonów i zgromadzeń. Z kanoników regularnych lateraneńskich jest 1. msgr. Wincenty Tizzani, Arcybiskup Nisibis *in partibus* ociemniały, uczony, autor świeżo wydanego dzieła o Soborach powszechnych. Z kleryków regularnych: z Teatynów 2; z Jezuitów 8; z Pijarów 1 (ks. Adam Stanisław Krasiński biskup Wileński); z Pasyonistów i kongregacyi zakonnych: 2. Ligoryanów 2; z Lazaristów 19; ze Zgromadzenia Przenajświętszéj Krwi 2; z braci Miłosierdzia 1; z Marystów 3; z Filipinów 2; z Kongregacyi św. Krzyża 1; z Oblatów Niepokalanego Poczęcia 5; z kongregacyi św. Franciszka Salezego w Annecy 1; ze seminaryum

Missyi zagranicznych w Paryżu 17; z mnichów: Benedyktynów 17; z Sylwestryanów 1; z Trapistów 1. Z zakonów żebrzących: z Dominikanów 25; z zakonu św. Franciszka Obserwantów 19; z Reformatów 16; z konwentualnych 3; z kapucynów 19; z Tercyarzy św. Franciszka 1; z Augustyanów 7; z Karmelitów trzewiczkowych 4; z Karmelitów bosych 7; z Serwitów Maryi 1; z Mercedaryuszów 2; z Trynitarzy 1.

W dniu 12. b. m. oddał Bogu ducha przesławny malarz *Fryderyk Owerbeck*, umocniony po dwa kroć za dyspensą Ojca św. Najśw. Sakramentem na drogę wieczności, w którą towarzyszyło mu błogosławieństwo Ojca św., udzielone w ostatnią życia godzinę. Choć mało komu można było donieść o zgonie sławnego męża, jednak znaczny zastęp zebrał się po największéj części cudzoziemców przy wyprowadzeniu zwłok z domu do kościoła św. Bernarda. W prostéj trumnie z czterech desek nieocheblowanych, czarnym krzyżem wielkim naznaczonéj, wedle obyczaju rzymskiego spoczęły jego zwłoki: laurowy wieniec włożył mu na głowę artysta Polak, Brat Anioł Drewaczyński. Okrytą kirem bogatym trumnę, na któréj ubior galowy profesora akademii sztuk pięknych ze szpadą był złożony, nieśli na marach na przemian wielbiciele jego artyści, pomiędzy któremi dwaj *Seitzowie* znakomici malarze, i syn gienialny artysta. Za trumną postępował podeszły Flatz malarz pierwszy po Owerbeku co do komprozycyi, wyższy nadeń świetnym kolorytem. Liczne grono księży Niemców odmawiało w głos modlitwy niemieckie, podczas gdy na przodzie liczni zakonnicy odśpiewywali psalmy pokutne. Kilku polskich księży przyłączyło się też do orszaku, żeby oddać ostatnią przysługę mężowi, który nie do Niemców samych należał, ale do całego świata katolickiego. Ten wzgląd na zasługi wiekopomne nieboszczyka zebrał tak liczną drużynę pogrzebową przeciw zwyczajowi rzymskiemu, wedle którego umarłego wynosi jedynie bractwo pogrzebowe w czerni, z zastępem duchownych, zwykle z Franciszkanów zakonu, a nikt zresztą, ani najbliżsi krewni nie idą za trumną. Śp. Fryderykowi Owerbeckowi wraz z Corneliusem zawdzięcza sztuka odrodzenie w czasach dzisiejszych, a najzacniejsze, bo w duchu chrześciańskim. Płodny nadzwyczaj kompozytor rzucał bezustanku świetne pomysły w obrazach a najwięcéj kartonach, nacechowanych głębokiem wniknieniem w tajemnice wiary: zkąd też wszystkie mistyczne, że tak powiem, namaszczenie mają, i choć nie wykończone z mrówczą pilnością i nie uświetnione pysznym kolorytem, tak silnie przemawiają do duszy, wypowiadając zmysłowemi postaciami swemi podobnie potężnie, jak natchnione słowo kapłanów, proroków pańskich, tajemnice nadziemskie, niebiańskie, boże, kościelne. Największe jego dzieło: Sakramenta św. poda imię jego pamięci niezatartéj najpóźniejszym pokoleniom: takie tam wniknienie głębokie w najgłębsze tajemnice łaski.

W dniu 17. b. m. odbyło się w kościele świętego Bernarda uroczyste nabożeństwo za jego duszę, na którą zapowiedź zapóźno porozsyłano, tak że nawet członkowie akademii sztuk pięknych św. Łukasza nie stawili się. Jednak kościół cały był przepełniony: widzieliśmy nietylko świeckich, artystów i wielbicieli innych nieboszczyka; ale i duchowne kolegia, wielu biskupów i prałatów Niemców, Amerykanów i innych narodowości, przybyło polecać jego duszę Panu, któremu tak dobrze zasługiwał się swą sztuką. On sztuki nie pokalał grzesznem pogaństwem, nie ściągnął jéj w sferę apoteozy ciała, ale owszem wyniósł w dziedzinę ideału najwyższego, bo piękności bożych myśli, odzianych ziemską szatą nadobną. Pomiędzy biskupami na nabożeństwie za duszzę śp. Owerbecka był i znany patryota Słowiański ks. Jerzy Strossmayer biskup Bośnii i Syrmii.

W jednéj z wycieczek dalszych, jakie codzień Ojciec św. odbywa, nawiedziwszy kościół Matki Boskiéj śnieżnéj Santa Maria Maggiore, gdzie uczcił relikwie św. żłobka Zbawiciela i modlił się przed cudowną Matką Bozką w kaplicy Borghese, oglądał prace podjęte na jego koszt w kaplicy Syxtusa V. Wiadomo, że książęta Cesarini, do których ta kaplica należała, gdy mieli podjąć jéj restauracyą, zrzekli się jéj na rzecz Ojca św. Oburzyła do tyla rzymskich patrycyuszów ta małoduszność książąt znanych zresztą z przychylności do partyi przewrotu i skompromitowanych w ostatnim zamachu na Rzym, że zupełnie w myśl ich była napisała wonczas *Correspondance de Rome*: że jeżli nie mieli na restauracyą, powinni byli żebrać, a nie zrzekać się najdroższego klejnotu i puścizny, tradycyi familijnéj, a zwłaszcza w tak nizki sposób.

Poczém odwiedził klasztór Kartuzów przy Termini, aby obejrzeć prace przygotowawcze do wystawy przedmiotów sztuki chrześciańskiéj, która ma być otwarta 1. lutego w roku przyszłym. Przyjmował go kardynał Berardi pro-minister prac publicznych wraz z komisyą budowniczą i przełożonym Kartuzów. Wystawa będzie urządzona w klasztorze i w ogrodzie. Klasztór, dzieło Michała-Anioła, jest w kwadrat zbudowany, podparty 100 kolumnami, połączonemi w arkady, ogród obejmuje 340 metrów wokół wielki. W środku ogrodu tryska fontanna ocieniona cyprysami olbrzymiéj wielkości, zasadzonemi wedle podania ręką Michała Anioła.

Architekt hrabia *Vespignani*, a jemu poruczono przygotowanie miejsca do wystawy, nakreślił koło fontanny wielobok o szesnastu bokach, który zostanie ozdobiony w kwiaty i krzewy. Ztąd wyprowadził on aleje, jedna od drugiéj we wszystkiém różne, które utworzyą 32 oddziały kryte górą, wyniesione nad ziemię z posadzką. Cały ogród opatrzył dachem szklannym. Wszystka budowa z drzewa stanie; w koło otacza ją z czterech stron portyk klasztorny, który ma służyć za przysionek. Będzie się wchodzić z portyku na wystawę przez cztery arkady wzniesione w pośrodku każdego skrzydła; a nowe przybudowanie na wystawę tak się złączy z portykiem klasztornym, że stanowić będą doskonałą całość artystyczną. W tym celu przystawią drugi portyk, kryty kryształem, podparty kolumnami z drzewa, naśladującemi doskonale starożytne klasztory. Zewnętrzne dekoracye architekta Franciszka Fontanny nie mniéj wspaniałe. Dla wchodzących na wystawę i wychodzących z niéj, urządzają dwie osobne ogromne

sale w dawnych termach ze wszystkiem co potrzebne. Cele klasztorne zupełnie odgrodzą od miejsca wystawy, tak że samotności swéj pustelniczéj nie będą potrzebowali przerwać pobożni zakonnicy.

Ojciec św. był bardzo zadowolony z wykonania roboty, i przypuściwszy obecnych do ucałowania stóp wrócił do pałacu wśród okrzyków ludu.

Już wielu zapowiedziało przysłanie swych wyrobów sztuki, inni już nawet przysłali. W Lyonie, we Francyi utworzyła się komisya pod opieką kardynała Bonald'a, arcybiskupa lyońskiego, prymasa francuzkiego w sprawie wystawy rzymskiéj. Przy téj sposobności nadmieniamy, że czworakiego rodzaju będą przedmioty wystawy: 1. złotniczych wyrobów dla ołtarza; 2. ozdoby szat kapłańskich przy sprawowaniu mszy św. i okryć ołtarza; 3. sztuk pięknych: malarstwa, rzeźby, budownictwa, rytownictwa i t. d. kościelnego, w posłudze kultu chrześciańskiego; 4éj. wyrobów rzemiosła cechu piękna mających na celu ozdoby kościołów, jak marmury, bronze, kryształy, mozaiki, książki, oprawy itp.

Artyści włoscy zamierzają w Parmie, z powodu odkrycia pomnika wystawionego *Corregi'emu*, odbyć już to kongres, już wystawę artystyczną. Rząd bardzo popiera tę myśl, żeby w czémś sprzeciwić się Rzymowi. Dobrze, jeżli przyjdzie do skutku; bo tym więcéj uwidoczni się różnica sztuki chrześciańskiéj od spogańszczonéj, tak jak na zborzysku *Ricciardi'ego* w Neapolu uprzytomni się wszystkim przeciwieństwo ducha antychrystusowego liberałów od Chrystusowego ducha Ojców Soboru Watykańskiego.

Ricciardi miał prosić rządu, aby wolno było posiedzenia anti-concilium odbywać w sali uniwersyteckiéj. Na to minister oświecenia odmowną dał odpowiedź, za przyczynę podając, że rząd nie chce mieć spółki żadnéj z anti-concilium. Teraz tedy ma się zbierać anti-concilium w teatrze. Zaprawdę, najstósowniejsze miejsce dla téj lichy komedyi.

Powszechne prawie jest przekonanie, że Sobór się przeciągnie dłużéj; w wielkiéj części wpływu na wytworzenie tego zdania jest to, że Sobór Trydencki aż 18 lat trwał. Lecz dzieje przekonują nas, iż owszem wszystkie prawie Sobory krótko trwały. Samże Sobór Trydencki licząc czas, w którym odbywały się sesye, nie więcéj jak przez trzy lata obradował. Inne daleko krócéj: 1. Nicejski trwał 3 miesiące; 1. Konstantynopolitański 2 miesiące; Efezki 2 miesiące 9 dni; Chalcedoński 3 tygodnie; 2. Konstantynopolitański 1 miesiąc; 3. Konstantynopolitański 10 miesięcy; 2. Nicejski 10 miesięcy; 4. Konstantynopolitański 5 miesięcy; 1. Lateraneński 19 dni; 2. Lateraneński 17 dni: 3. Lateraneński 19 dni; 4. Later. 20 dni; 1. Lugduński 20 dni: 2. Lugduński 2 miesiące i 10 dni; 3. Wienneński 7 miesięcy; Konstancyeński 3 i pół lat: Florencki 9 miesięcy; 5. Lateraneński 5 lat.

O trwaniu Soboru nic przesądzać nie można, choć niezawodnie kongregacye przez prace przygotowawcze wszystko wielce ułatwiły. Warto wspomnieć o gruntowności historycznéj w nieprzyjaciołach Kościoła: *Figaro* podaje swym czytelnikom nowość, że pierwszy to Sobór powszechny odbędzie się w Rzymie: a mimo to wylicza wszystkie pięć lateraneńskich. Oczywista Lateran jest gdzieś w Chinach, nie w Rzymie.

Com doniósł wedle wieści obiegającéj, że generał Cialdini był w kościele S. Carlo podczas uroczystości, na którą zjechał papież, nie sprawdza się: *L'Osservatore Romano* zaprzeczyła temu: pomyłka zaszła, że jakiegoś *Inglese,* Anglika co mieszka na Babuino, podobniuteńkiego osławionemu zwycięzcy pod *Castelfidardo* wzięto za Cialdini'ego.

Ojciec św. był u królowéj Wirtembergskiéj, jako u panującéj z rewizytą.

Podają gazety, że biskup jeden pod rządem rosyjskim pytał, czy mu wolno będzie pojechać na sobór. Rząd rosyjski odpowiedział, że wolno mu, ale pod warunkiem zrzeczenia się katedry biskupiéj, i miał mu ofiarować w takim razie pensyą 4 tysięcy rubli. Biskup oczywista został z owieczkami swemi.

Ancora ostrzega, że już agencya Stefani rozsyła telegramy *dai confini romani,* z pogranicza rzymskiego. Można być pewnym, dodaje, że będą coraz częstsze i coraz kłamliwsze. Nie potrzeba zapewne przypominać, że autorem ich jest publicysta brzuchomówcą nazwany w „Przeglądzie polskim,“ wszechwiedzący korespondent dawny do *Czasu,* który tyle nabałamucił i w *Czasie* i w innych pismach.

Dnia 13 wspaniale obchodzono na Kwirynale, w domu Nowicyuszów u OO. Jezuitów uroczystość św. Stanisława Kostki. W dawnéj jego celi, na miejscu, na którem umarł święty nasz młodzieniaszek, zrobiony jest w postawie leżącéj. Łoże z żółtego marmuru, twarz ręce i nogi świętego z białego, suknia z czarnego marmuru; w jednéj ręce obraz cudowny Matki boskiéj, w drugiéj różaniec trzyma. Na ścianie zawieszony w ramach list Błogosławionego Kanizyusza do św. Franciszka Borgiasza jenerała Zakonu, polecający św. Stanisława, o którym świetne i święte rokował nadzieje.

Na dwóch ołtarzach w kaplicy św. Stanisława można każdego dnia, z wyjątkiem wielkich świąt, odprawiać wotywę z osobną mszą o św. Stanisławie, z czego niezawodnie korzystać będą księża Polacy, którzy przybędą do Rzymu.

Dziś 18 wielka uroczystość w Watykanie na poświęcenie Bazyliki śś. Piotra i Pawła. Statua świętego Piotra ma włożony pierścień na palcu. Przód ołtarza papiezkiego przepysznie wyszywany w herby Klemensa XIII; wspaniałe świeczniki, dzieło Antoniego Pollaicolo i Michała Anioła są uderzającem dziełem sztuki. Wystawione dziś kosztowne relikwie męki pańskiéj: włócznia, drzewo Krzyża św. i wizerunek P. Jezusa na chuście św. Weroniki.

Dotychczas w Rzymie mamy prześliczne dni, podczas gdy w Wenecyi, w Parmie, a nawet we Florencyi znaczne spadły śniegi. W Rzymie tylko poranki i wieczory chłodne.

Rzymianie téj zimy spodziewają się co najmniéj stałéj liczby gości na 200 tysięcy przez całe sześć miesięcy, choćby też coraz innych; a stąd obliczają zyski na 100 milionów franków w przypuszczeniu, że każdy z gości przez te sześć miesięcy wyda najmniéj 500 franków.

Przybywającym do Rzymu, najlepiéj już w kraju zaopatrzyć się w złoto; to wszędzie wymienić można z korzyścią na pieniądze papierowe kraju, w którym się na czas przebywa. Najwięcéj się traci na wymianie srebrnych pieniędzy obcych na papiezkie; choć przeciwnie w Austryi się zyskuje np. na pruskich.

Najrzetelniejszy może kantor bankowy w Rzymie jest *Shmitta* i *Nasta* dawniéj *Kolba* konsula wirtembergskiego, tuż w pobliżu poczty rzymskiéj. Za 100 tal. pruskich daje 360 franków w złocie, 370 w papierach papiezkich. Ta cena może być normą w zamianie pieniędzy w kraju; więcéj niezawodnie powinno się w kraju dostać, przynajmniéj o kilka franków.

---

* **Dyecezya Przemyślska.**

Donosiłem wam w ostatniéj korespondencyi mojéj o zaprotestowaniu przez ks. Arcybiskupa Sembratowicza przeciwko deliberacyom Kapituły tutejszéj, na elekcyą wikaryusza kapitularnego po śmierci Biskupa zgromadzonéj. Ks. Arcybiskup przeczytał kanonikom Brewe Stolicy Apostolskiéj, którem mianowany został Administratorem Dyecezyi, i utrzymywał, że na mocy końcowego ustępu tego dokumentu, jemu przysługuje jurysdykcya, dopóki Ojciec święty inaczéj nierozporządzi. Kapituła zaś uważała, że gdy w Brewe Apostolskiém niema wzmianki o nadaniu ks. Administratorowi władzy także na wypadek śmierci Biskupa, tylko na czas choroby jego, zatem z śmiercią Biskupa ustaje misya i władza Administratora, a Kapitule przysłuża prawo wybrania wikaryusza. Na podstawie tego, wybrała ks. prałata Szaszkiewicza wikaryusza in spiritualibus a ks. Juzyczyńskiego in temporalibus; poczém zawiadomiła Namiestnictwo krajowe pisemnie, a ks. Arcybiskupa przez delegatów o dokonanym wyborze, oznajmiając oraz na piśmie, że uważa odtąd elekta swego za rządcę dyecezyi tak długo, dopóki Stolica Apostolska nie wyda innego rozporządzenia. Ks. Arcybiskup oświadczył delegatom, że Kapituła nie miała prawa wybierania wikaryusza, i że jurysdykcyi swéj nie złoży. Mimo tego protestu, przejął rządy dyecezyi ks. Szaszkiewicz, a wyjeżdżając do Wiednia, powierzył je ks. Łukaszewskiemu, drugiemu prałatowi w Kapitule. Pod dniem 13 listopada L. 121. wydała Kapituła odezwę do duchowieństwa dyecezalnego, w któréj nic nie mówi o wybraniu wikaryusza, tylko zwiastując skon biskupa Polańskiego oświadcza, że mimo szczególnych trudności, w jakich się znajduje ta dyecezya od dwóch lat, i powstałych ztąd zawikłań, starać się będzie wykonywać prawa, które jéj przysługują po skonie biskupa. Ks. Arcybiskup zaś wydał od siebie do kleru ogłoszenie, że nadal prowadzić będzie rządy, aż do nowego rozporządzenia Ojca św. Możecie sobie wystawić jaki ztąd chaos powstać musi. Faktycznie bowiem objął władzę ks. Szaszkiewicz. Jeśli kler ma się do niego udawać, natenczas wypadało koniecznie ogłosić elekcyą swoją, gdyż każdemu wiadomo, że w 8 dniach musi Kapituła zlać rządy na wikaryusza. Zapewne każdy będzie stylizował swe żądania do Konsystorza, a ten właśnie stoi pod władzą ks. Szaszkiewicza.

Gorzki to kielich dla ks. Sembratowicza, ale mógł go był przewidzieć. Z niechęcią go przyjmowano tutaj, a cała partya świętojurska trzęsła się od gniewu na widok tego intruza z Rzymu. W *Słowie* pisano i dowodzono, że niesprawiedliwie i nieprawnie postąpiła Stolica Apostolska nasyłając go do Przemyśla, potém zaciekle krytykowano list jego Pasterski zakazujący innowacye przez moskalofilów w liturgii zaprowadzone. Co chwila skarżono go do Ojca św., a nawet posyłano do Rzymu skargi z podpisem Biskupa Polańskiego, który jak się pokazało, niewiedział co podpisał. Teraz bez należnéj czci tak wysokiemu Prałatowi odtrącono go od władzy. Jeżeli bowiem Kapituła czuła się w swém prawie, natenczas mogła była wybrać wikaryusza, ale zawiesić należało wykonywanie władzy dopóty, dopóki Ojciec św. nianada jéj temu lub owemu.

Świętojurcy kochają się bardzo w puszczaniu sztucznych ogni. Niegdyś mamili Niemców, a skoro, jak powiadają, rzucili ich Niemcy na łup szlachcie galicyjskiéj, obrócili się do niéj, i fajerwerkiem pojednania zaapelowali do jéj serca złotego. I patrz, nadspodziewany skutek osiągnęli, bo na całéj linii zawołały poczciwe serca polskie: „zgoda,“ a przezacni OO. Zmartwychwstańcy triduum na podziekowanie Panu Bogu za to cudowne przychylenie się do zgody odprawili. Udał się fajerwerk Świętojurcom tak samo jak podczas wjazdu ks. Nuncyusza Falcinellego do Lwowa, a widzowie z za kordonu sypią im brawa za sztukę wybornie odegraną, która olśniła Polaków tak zwykle niedowierzających swoim, a wylanym dla każdego innego, byle ich umiał za serce chwycić. Korespondent *Unii* z nad Sanu, zdaje się ten sam, który w latach 1861, 1862 i 1864 do *Tygodnika* pisywał o agitacyach Świętojurskich, pozwolił sobie zwrócić uwagę na tych świętojurskich ogniominisrzów i wytknął, że wiele żądają od Sejmu a o gwarancyi dla sprawy polskiéj nic nie wspominają; zaproponował więc dwa punkta, z któremiby powinni do zgody z nami przystąpić. Ale dostał reprymendę straszliwą, i musi milczeć. Zdało mi się, że wypada otworzyć pole do dyskusyi o sprawie i o tradycyi, która ją podniosła.

Według mego przekonania możemy Rusinom, jeśli tego żądają, wszystko przyznać bez obawy wszelkiéj, ale z frakcyą świętojurską należy ostrożniéj postępować, bo się nie taiła z sympatami dla Moskwy, ani się uroczyście wyrzekła panslawistycznéj idei. Owszem znajdziesz między nimi teraz ludzi, którzy szczérze wyznają, że jak nasz mazurski dialekt nie może służyć za język książkowy, tak ich ruski nie przydatny jest do wyższych umiejętności. Śmieją się z usiłowań, aby go wykształcić, bo — powiadają — na co nam pracować nad jego podniesieniem, kiedy mamy gotowy rosyjski, który musi prędzéj lub późniéj zapanować w całéj Słowiańszczyźnie, będąc językiem ogromnego państwa. Rząd moskiewski — mówiąc daléj — nie długo sam pozna, że niepodobna mu zniszczyć innych języków Słowiańskich, i zaprzestanie prześladowań, ale jak Polacy nie piszą po mazursku tylko po polsku, tak i Rusini nie będą pisali po rusku tylko po rosyjsku. Z takimi zatem reprezentantami Rusi pragnącéj wszechsłowiańskiego

cesarstwa, musiemy przystępując do ugody, inaczéj mówić aniżeli z Rusinami, którzy pragną wskrzeszenia Polski. Świętojurcy muszą dać pewne niezbite dowody o odstrychnięciu się od Moskwy, a temi są: porzucenie graźdanki i przyjęcie kalendarza gregoryańskiego. Niedawno ogłoszony wstępny artykuł *Czasu* o projektowanéj ugodzie, bardzo zdrowo zapatruje się na tę sprawę.

Sobory w przeszłości a przyszły Sobór

(Ciąg dalszy.)

Przechodzimy teraz do dobrodziejstw Soborów pod względem *socyalnym.*

Sobory powszechne wodzom ludu podawały ślachetne wzory i ślachetne przykłady; a najpiérw wzór co do wymiaru sprawiedliwości. Kościół od samego początku uważał za jedno z istotnych swych praw, prawo sądzenia sług swoich, i prawo to już za czasów Apostolskich było wykonywane. Pod piérwszemi chrześciańskiemi cesarzami prawo to przybiera formy wyrazistsze, o czém świadczą przepisy dyscyplinare Soborów: w Nicei, Sardyce, Konstantynopolu z lat 325—347 i 381. Kościół wciąż pracuje nad udoskonaleniem dzieła piérwszych czasów, i dzieło to na czwartym Soborze Lateraneńskim i na obydwóch lugduńskich koronuje. Godnym uwagi jest on duch ożywiający to wielkie dzieło. Myślą przewodnią jest obawa, ażeby oskarżenia nie przyjmowano zbyt łatwo i obwinionego winnym nie ogłaszano. Obok téj obawy widoczne zawsze życzenie, aby obwiniony przed rozpoczęciem badania żal objawił, a tak uniknął kary oznaczonéj dekretami, a daléj, żeby wyrok i kara były dlań środkiem poprawy, a na ostatku, żeby i żal po dekrecie nań zapadłym objawiony, był dostatecznym w pewnych razach do zwolnienia go od kary.

Sprawa to zawikłana, obszérna, trudna — kto chce dobrze ją zbadać, niech zajrzy do dekretu VII. i VIII. czwartego Soboru lateraneńskiego i niech gruntownie sobie wszystko rozważy.

Zwrócić jednakże należy uwagę na dwa ważne punkta. W Soborach z przyciskiem jest mowa o appelacyi do Stolicy św., którą nietylko za prawo, ale i za obowiązek niekiedy ogłaszają. Świadczy o tém Sobór Trydencki. Jest o tém mowa w dekretach Soboru w Sardyce i w Nicei. (Conc. Sard. can. III. IV. V. VII.)

Drugim punktem jest nadzwyczajna oględność, z jaką Sobory powszechne kar kościelnych, a mianowicie klątwy kościelnéj używać każą. „Aczkolwiek, mówi Sobór Trydencki, miecz exkomuniki jest nerwem kościelnéj dyscypliny i nader zbawiennym do utrzymania ludzi na drodze obowiązku, jednakże trzeba go używać trzeźwo i z wielką oględnością i t. d.“ Quamvis excommunicationis gladius nervus sit ecclesiasticae disciplinae et ad continendos in offiicio populos valde salutaris, sobrie tamen magnaque circumspectione exercendus est etc.“ Concil. Trid. sess. XXV. Decr. de Refor. cap. III.

Téj saméj ostrożności dowody złożyły wszystkie inne Sobory, które się tą materyą zatrudniały: Kanon V. nicejskiego Soboru każe dwa razy do roku zjeżdżać się Biskupom każdéj prowincyi i naradzać się nad zaszłemi wypadkami exkommuniki.... „ut communiter simul Episcopis congregatis Provinciae, discutiantur hujusmodi quaestiones.“

Takie owoż wzory i przykłady dały Sobory powszechne społeczeństwu. Co teraz mówić o gorliwości, z jaką się Sobory zajmowały rozszerzaniem tak zwanéj nauki elementarnéj i nauk wyższych! Ci coby Kościół radzi wygnać ze szkoły, niechże medytują godzinami nad tym ślicznym kanonem trzeciego Soboru lateraneńskiego: „Ponieważ Kościół boży obowiązany jest czy to ze względu na utrzymanie ciała czy ze względu na wszystko co się do duszy odnosi, jako miłująca matka troszczyć się o potrzeby biednych, ażeby ubogie dzieci, którym rodzice żadnéj pomocy dać nie mogą, miały sposobność uczenia się i nabierania nauki; przeto przy każdym katedralnym kościele należy ustanowić nauczyciela, ażeby uczył bezpłatnie kleryków i innych ubogich uczniów itd.*) Opuszczamy dalsze rozporządzenia odnoszące się do ustanowienia i udotowania odpowiednio posady nauczyciela, bo to dosyć, aby widzieć z jaką troskliwością Kościół już w XII. wieku starał się o szérzenie światła i bezpłatnego nauczania. Czwarty Sobór lateraneński nietylko powyższy kanon potwierdził, ale dodał jeszcze, że przy każdym zasobniejszym kościele ma być utworzona posada nauczyciela, któryby uczył dzieci biédnych rodziców.

Podobnie i co do nauk wyższych. Wszystkie stopnie uczone: baccalaureatu, licentiatury, doktoratu są dziełem Kościoła. Wiek obecny jest niewdzięczny i zapomina o tém, ale fakt jest faktem. Równie zbytecznie byłoby przypominać, że niektóre Sobory stopnie te za konieczny warunek kładą do osiągnięcia pewnych beneficyów i wykonywaniu pewnych urzędów. Papież Leon X. na piątym Soborze lateraneńskim oznaczył ile czasu potrzeba, ażeby się przygotować do rozmaitych stopni. I tak postanowił: lat dziesięć do doktoratu i licentiatury w teologi; siedem lat na doktora lub licencyjata w prawie kanoniczném, cywilném lub medycynie; pięć lat na magistra lub licencyjata sztuk wyzwolonych; sześć lat na zwyczajnego baccalaura w teologii.

Dwieście lat przedtém Kościół ustanowił przy uniwersytetach we Włoszech, Anglii, Francyi i Hiszpanii katedry języka hebrejskiego, chaldejskiego i arabskiego. Wszystkie skarby oświaty i nauki zawdzięczamy Kościołowi, a nie tak zwanemu postępowi, które słowo nie wiemy co za siłę ma oznaczać.

Do niemniejszéj wdzięczności Soborom powinna się poczuwać i *sztuka chrześciańska.* Z dwóch źródeł wypłynęło natchnienie sztuki, ochrzconéj w krwi kalwaryjskiéj: z dogmatu o rzeczywistéj obecności Boga

*) Quoniam Ecclesia Dei et in iis quae spectant ad subsidium corporis, et in iis quae ad profectum veniunt animarum, indigentibus sicut pia mater providere tenetur, ne pauperibus qui parentum opibus juvari non possunt, legendi et proficiendi opportunitas subtrahatur, per unamquamque ecclesiam cathedralem magistro, qui clericos ejusdem ecclesiae, *et scholares pauperes gratis doceat,* competens aliquod beneficium assignetur, quo docentibus necessitas sublevetur, et discentibus via pateat ad doctrinam etc.... Can. XVIII.

i ze czci obrazów. Usuńcie jedno lub drugie, a sztuka upadnie lub zniszczeje. Gdy w jakim narodzie nie ma piérwszego lub drugiego dogmatu, albo obydwóch razem — tam sztuka nic nie wyda, żadnego znakomitego dzieła albo téż te, które wyda, naród on zburzy. Arianie negując bóstwo Chrystusa Pana zaprzeczyli i tajemnicę Euchsrystyi: jakież tego następstwo? Plądrowali, burzyli, rozwalali i palili wszystkie świątynie, które zdołali dosięgnąć. A Obrazoburcy? Albigensy? Kalwiniści? Ileż świątyń w popiół zamienili! A Rewolucya francuzka? niedawno włoska, dzisiaj hiszpańska, — czemże się odznaczyły, i czemże odznaczają się do dziś? Zbyteczna wspominać! W Hiszpanii po wybuchu rewolucyi, w Sewilli czterdzieści przeszło świątyń rozpadło się pod młotami i siekierami, a ileż zniszczono innych pomników sztuki?! Dzienniki liberalne i postępowe cieszą się z tego!... Ktokolwiek w żyłach swych czuje święty ogień, ten powinienby ze szczególniejszą miłością i czcią wspominać o drugim Soborze Nicejskim przeciw Obrazoburcom. Nauka tych Sekciarzy była jednym z najstraszliwszych sprzysiężeń naprzeciw sztuce chrześcijańskiéj, tym okropniejszą, iż na czele sprzysiężenia stali bizantyńscy cesarze. Sobór ten rzuca grom klątwy na tę straszliwą hordę dzikich i bezbożnych sekciarzy, i dzięki objaśnieniom, wywodom i dekretom tego czcigodnego zgromadzenia, Kościół nigdy nie będzie pustynią bez życia, bez ozdoby i bez czci. Od téj chwili sztuka chrześciańska nowego polotu nabrała, cudowne dzieła w średnich wiekach rozwinęły ją, A chociaż protestantyzm ruch ten na dłuższy czas przerwał i powstrzymał, to Sobór Trydencki zatwierdzając uchwały nicejskie, dozwolił znowu geniuszowi wlewać życie w marmur i płótno, ożywiać je boskiem pięknem Chrystusa Pana, Świętych Pańskich i ich Królowéj, Maryi.

Zobaczmy teraz co uczyniły Sobory dla obwarowania prawa *własności*, które jest dalszą podstawą społecznego porządku. Nowożytne społeczeństwo odznacza się obok niewiary zupełnym brakiem poszanowania i nietykalności dóbr kościelnych, a przecież dobra te nie pochodzą ani z oszukaństwa ani z grabieży, Kościół nabył je uczciwym sposobem. Prawo zatwierdziło ich posiadanie. Wszędzie tysiące biednych błogosławiło sposób ich używania. Zazdrość sekciarska atoli nigdy nie mogła spokojnym okiem patrzeć na nie i darować ich dobrodziejstwa. W wiekach średnich zwolennicy Piotra z Bruys, Arnolda z Breścii, Albigensy i Wiklefici rzucili się na dobra kościelne jakoby tygrysy na łup. Od tego też zaczęła się reformacya w 16. wieku, za tym przykładem poszła rewolucya francuzka, przyklaskiwały ówczesne liberały, — rządy wreszcie i w tym punkcie zawinęły. Dzisiaj we Włoszech, Mèksyku, Hiszpanii i w Polsce rządy łakomą rękę wyciągnęły po te dobra. Nie wiemy jakto one zowią, w oczach naszych to grabież świętokradzka. Jak tak daléj pójdzie, poczekajmy trochę a wszędzie usłyszymy o każdéj własności: własność to kradzież.

Grabież ta tym zuchwalsza, że nawet ostatniéj woli nie szanuje. Jedni przy zupełnéj przytomności umysłu i swobodzie chcieli tym sposobem restytuować, drudzy z chrześciańskich pobudek czynili zapisy na cele naukowe, dobroczynne dla ubogich i chorych — i właśnie w tém, że to czynili w chwili ostatniéj walki, leży coś wspaniałego, a oto nowoczesna cywilizacya nie umie uszanować tego uczucia i zapisy takie niweczy, niszczy ich dzieła i ostatnie rozporządzenia ich woli — może niezadługo będzie chciała i ich szaty, które biorą do grobu, spieniężyć!

Czemuż na téj drodze nie iść daléj? Czemuż nie rzucić się na własność i zapisy osób prywatnych lub przeróżnych stowarzyszeń handlowych? Nie lękajcie się! Rewolucya będzie logiczniejsza. Lękacie się co do swych osób następstw kommunizmu, lecz rewolucya ich się nie ustraszy i naukę tę zastosuje i do was, którą praktykujecie na Kościele.

Jakże inaczéj postępują Koncylia! Wszystkie zatwierdzają, że Kościół z ustanowienia bożego używa prawa własności, za każdą razą nie omieszkały obkładać klątwą ukoronowanych i nieukoronowanych grabieżców, którzyby sobie dobra takie przywłaszczali; uczyły zawsze, że nie wolno temu, kto tych dóbr używa lub niemi rozporządza, ani za swą własność uważać, ani w innym celu ich używać, jedno w tym, w którym je Kościołowi darowano.

Atoli Sobory bronią nietylko dóbr duchownych, strzegą i dobra świeckie. Strzegą własności Krzyżowców, gdy ci idą na wyprawę do ziemi świętéj, strzegą nawet majątku żydów i to w czasie, gdy ludy z straszliwą surowością z nimi się obchodzą. (Conc. Later. I. can. XI. — Concil. Later. III. can. XXVI.).

Tak oto nauczał Kościół świat szanować własność i ostatnie rozporządzenia woli, które zawsze i wszędzie za nietykalne i święte uważano, nigdy zaś z ust jego nie wypadło słówko by jedno, na któreby się socyalizm rządów lub rewolucyi mógł powoływać.

Koncylia niosły ulgę dla *ubogich* i *chorych*, dobrodziejstwa tego dziś nie śmie już nikt zaprzeczać, i dla tego nie ma potrzeby rozwodzić się szerzéj.

Rzućmy jeszcze okiem na dobrodziejstwa, jakie Sobory wyświadczyły ogólnéj moralności.

Piérwsze dobrodziejstwo w tém, że się Sobory sędziami czyniły książąt i rządów, które się swemu posłannictwu sprzeniewierzały. Tak n. p. piérwszy Sobór powszechny w Lugdunie w r. 1245. Innocenty IV. prezydował na nim; Biskupów było 140, prócz tego jako świadkowie Balduin cesarz carogrodzki, Raymund z Tuluzy i inni zastępcy książąt. Przed sąd ten zawezwany był cesarz niemiecki Fryderyk, ażeby zdał rachunek z wielu publicznych zbrodni. Obrońcą jego był Tadeusz Suessy i po skończonéj mowie jego obronnéj, Innocenty IV. ogłasza, że Fryderykowi udowodniono cztery zbrodnie: krzywoprzysięstwo, grabież kościelną, herezyą i złamanie przysięgi, i na podstawie tych i innych udowodnionych występków wydaje nań dekret, pozbawia go tronu, a poddanych zwalnia z przysięgi wierności.

Dzisiejszy liberalizm, filozofowie dzisiejsi, dziennikarze oburzają się na te średniowieczne barbarzyństwa. Jakimże prawem? Jak długo podrzędne oni zajmują stanowisko, wciąż powtarzają, że władza najwyższa własną ciężkością przechyla się na stronę samowoli i despotyzmu; że trzeba pewne jéj granice

zakreślić i bronić wolności i godności ludu naprzeciw jéj wybrykom, i że w ostatecznym razie społeczeństwo samo ma prawo powściągnąć tę władzę i przywieść ją do upamiętania.

Stąd powstały rządy konstytucyjne, a ostatecznie rewolucya mści się na rządach. Oto nowy, najwyższy trybunał, który od wieku jedne trony wznosi, drugie obala. Ten najwyższy trybunał rewolucyi bez wszelkich skrupułów zabiera się do dzieła. — Iluż takich, co przeciw dekretom rewolucyi i sprzysiężeń nie mają nic do nadmienienia, a oburzają się na samo wspomnienie dekretów papieżv i Soborów, które na występnych książąt wydawały! O ileż ówczesny trybunał wspanialszy, godniejszy, świętszy, zbawienniejszy. Któryż trybunał dzisiaj byłby oględniejsey, sumienniejszy? Ów trybunał składał się z najwyższych reprezentantów sumienia i cnoty; obżałowani mieli wszelką wolność obrony. Tadeusz z Suessy czyż nie bronił swego pana z wszelką swobodą? Trybunał ten nie tylko był sprawiedliwy, ale i łagodny, wyrozumiały: przyznanie się otwarte, żal szczéry i obietnica poprawy prawie zawsze rozbrajały sędziów onych. Przedewszystkiém zaś trybunał ten był uznawany za taki przez tych, którzy przed nim stawać mieli. Fryderyk nie zaprzeczał powagi Soboru, zanim grom go dosięgnął.

Ludy erupejskie czuły i rozumiały dobrodziejstwa téj najwyższéj powagi Kościoła. Dla zbłąkanych książąt była ona środkiem do przypomnienia im ich obowiązków. Zaprawdę, i dla narodów i dla panujących jakżeby zbawiennem było, gdyby rewolucya Soborom oddała ten urząd, który sobie przywłaszczyła na wielkie nieszczęście dla wszystkich i na hańbę.

Sobory więc wykonując wobec mocarzy władzę miarkującą ich w zapędach zgubnych, oddały pierwszą przysługę sprawie cywilizacyi w ogólności. Drugą zaś, że w wiekach średnich ramię królów i ludów uzbroiły naprzeciw największemu nieprzyjacielowi chrześcijańskiéj cywilizacyi, — naprzeciw Turkom.

Nie jest naszym zamiarem pisać tu historyą, lub obronę wojen krzyżowych: to tylko przypomninamy, że gdy Bisurman zalał Europę i zdawał się chcieć ją pochłonąć, straszliwy popłoch ogarnął wszystkich. Królowie drżeli o swe ludy, Kościół lękał się o dusze. W czasie tym Kościół użył swego wielkiego wpływu, ażeby zagładę od Europy odwrócić. Nietylko na dyecezalnych Synodach, lecz i na powszechnych Soborach wszystkie sprężyny poruszył, aby Europa powstała przeciw Muzułmanom i powódź tę ze Wschodu idącą powstrzymała w biegu i do łożyska odepchnęła. W tym celu odbyło się kilka Soborów, nawet w bulli Pawła III. zwołującego Sobór Trydencki myśl ta przebija. Nieskońhzone łaski duchowne zapewniano tym, którzyby się do onych wypraw przyłączyli. Zapewniano im również niezmierne doczesne korzyści. Obiecano im dostarczyć pieniędzy, czuwać nad ich majątkiem. Króla lub książęcia, który mimo przysięgi ociągał się pójść ną bój święty, Sobory przed sąd swój wzywały, aby, się usprawiedliwił ze zdrady i nikczemności.

Tylko papieżom i Soborom podobną było rzeczą wpośród waśni i zamięszania średnich wieków wystawić wał obronny naprzeciw zalewowi Saracenów. A chociaż nie zawsze skutek odpowiedział ich zamiarom, jednakże im zawdzięczamy, że Europa nie stała się Mahometańską.

Ostatnie wreszcie dobrodziejstwo ekumenicznych Soborów leży w tém, że się starały o zaprowadzenie lub raczéj o odnowienie braterskiéj zgody pomiędzy narodami.

Sobory te, na których łączył się Wschód i Zachód, na których patryarchowie starych kościołów Azyi piérwszeństwa ustępowali legatom z Włoch lub Hiszpanii, na których papieże albo sami albo w osobach swych zastępców otoczeni cesarzami i królami przewodniczyli — Sobory już tém samém przedstawiały światu wspaniałe widowisko. W tém połączeniu wszelkich godności, wszystkich narodów i języków mógł świat widzieć wzór jedności dla siebie, każdy czuł, jak to słodko i dobrze jednę owczarnią stanowić pod jednym pasterzem.

I ten też zresztą był cel Soborów. Grzegórz X. ogłasza go uroczyście na drugim Koncylium lugduńskiém, to samo czyni Eugeniusz IV. we Florencyi. Kościół chciał téj jedności, chciał jéj przedewszystkiém na polu wiary, ale tutaj żadnego ustępstwa nie mógł uczynić od wiary swojéj. Dowodem *Filioque* — sobór Elorencki. Ale pozwolił swym przeciwnikom wypowiedzieć wszystko cokolwiek ku swéj obronie mogli przytoczyć. I gdy na tym Soborze argumenta Bessariona i Marka z Efezu upadły — Grecy i Łacinnicy w lirycznym nastroju ducha akt unii od tych słów wspaniałych poczynają: „Niech się weselą niebiosa, niechaj cieszy się ziemia — usunięta ściana która kościół wschodni od zachodniego przegradzała.“ *„Laetentur coeli et exultet terra! Sublatus est enim de medio paries qui occidentalem orientalemque dividebat Ecclesiam.“*

Któż teraz nie widzi, jak dekreta powszechnych Soborów obfitem były źródłem dobrodziejstw dla świata pod względem dogmatycznym, moralnym, politycznym i dla ogólnéj cywilizacyi?

Któż jeszcze chciałby jaką skargę naprzeciw Kościołowi postawić? Dał wszystko co mógł, a jednak niewdzięczność ślepa uznać dobrodziejstw jego nie chce czy nie umie. Może Kościół powiedzieć do społeczeństwa ludzkiego: *Filios enutrivi et exaltavi: ipsi autem spreverunt me.... Populus meus non intellexit... abalienati sunt retrorsum.*

(C. d. n.)

Homilia Biskupa z Poitiers.

Pisma publiczne, a zwłaszcza pisma liberalne zapowiadały od dawna, że ks. Maret Biskup Sury *in partibus*, dziekan wydziału teologicznego w Sorbonie, pracuje nad obszerném dziełem, którego treścią miała być obrona gallikanismu, nadto uwagi z powodu zapowiedzianego Soboru. Jakóż praca biskupa Mareta pojawiła się w dwóch obszernych tomach, i od kilku tygodni zajmuje żywo gazety wszelkich odcieni i rozmaitych kierunków. W Rzymie *Civilta Cattolica* poważną księdzu Maret dała odprawę. We Francyi *Le*

Monde i *L'Univers* poświęciły téj książce liczne artykuły, wykazując, że to co Biskup Maret na obronę tak zwanych gallikańskich swobód przytacza, już dawno gruntownie rozebrane i zbite zostało, zaś to, co on z powodu domniemywanego ogłoszenia dogmatu o nieomylności papieża przeciw téjże nieomylności na podstawie badań historycznych napisał, jest albo niedokładne, albo zbyt jednostronnie przytoczone. Również większa część biskupów francuzkich oświadczyła się przeciw książce uczonego biskupa Sury, już to w listach do niego osobiście pisanych, już to w artykułach przesełanych do dzienników katolickich, lub téż wreszcie w odezwach do duchowieństwa dyecezyi swoich. Między innemi Biskup z Poitiers obchodząc dnia 20 października dwudziestoletnią rocznicę święcenia swojego na godność biskupią, wspaniałą powiedział homilią do duchowieństwa, które się zebrało w pałacu jego, ażeby mu złożyć życzenia w dniu tym uroczystym. Przy téj sposobności dostojny biskup wspomniał i o dziele biskupa Mareta i o exkarmelicie Hyacyncie. Naprzeciw hałaśliwym komentarzom do książki Biskupa Sury ze strony liberalnéj, Biskup z Poitiers wyrzekł słowa pełne powagi i światła, wypowiedział naukę wielką o zasadniczéj kwestyi, o kwestyi nieomylności papieża. Naprzeciw wystąpieniu O. Jacka odezwała się prawdziwa miłość, miłość pełna zawsze nadziei, która umie i błąd potępić i zbłąkanemu dać poznać, że się go nieprzestaje miłować. Z téj odezwy iście apostolskiéj można widzieć jasno, jak i dla czego miłość zawsze się spodziewa.

Z homilii podajemy z prawdziwą roskoszą niektóre ustępy i sądzimy, że z wielką przyjemnością i ze zbudowaniem czytane będą.

Nasamprzód dostojny jubilat wykłada obszérnie słowa Pontyfikału rzymskiego, określające obowiązki Biskupa, głównie zaś słowa *Episcopum oportet judicare,* i wskazuje na źródło, z którego płynie władza Biskupia. „Źródło władzy biskupiéj jest w Chrystusie Panu, jest w święceniu, lecz moc wykonywania téj władzy pochodzi od najwyższéj Głowy hierarchii. Takie jest principium nieulegające żadnéj wątpliwości.“ Myśl tę powtarza jeszcze wyraźniéj: „Niezawodną jest rzeczą, że pierwsze źródło episkopatu jest w Jezusie Chrystusię, i że episkopat z tego źródła wypływa nie inaczéj, jéno przez kanał biskupa rzymskiego.“

Następnie przechodzi do kwestyi tyle obecnie zajmującéj i teologów i dziennikarstwo, do kwestyi nieomylności papieża. Biskup Maret w dziele swém nagromadził mnóstwo argumentów przeróżnéj wartości. Ze swojéj strony Biskup z Poitiers sąd swój o téj książce wypowiadając, oświadcza się z wszelką stanowczością.

Woła on z zapałem:

„O Piotrze, zawsze siedzący na Stolicy Apostolskiéj, zawsze żyjący w następcach swoich; o ty, na fundamencie którego zbudowany Kościół mający zapewnienie, że go bramy piekielne nie przemogą; o Piotrze, któremu dane zostały klucze Królestwa niebieskiego, któremu powiedziano, że wszystkie dekreta twoje wydane na ziemi będą w niebie potwierdzone, za którego modlił się Jezus, ażeby wiara twoja nie ustawała, i ażebyś utwierdzał braci twoich; nigdy, przenigdy nie uczynię ja téj zniewagi ani obietnicy Chrystusa, ani Duchowi św., który żyje w Kościele, ani rozumowi mojemu i uczuciu, ażebym miał wierzyć, iż kiedy usta twoje wyroczne słowo nauki wygłoszą, dopiero przez milczenie moje i milczenie braci moich wyrocznia ta nabiera siły nieomylności, a że ona nie płynie z obietnicy i pomocy Pana Boga.

„Zaprawdę wielki nasz święty Hilary nie uczył tak, kiedy głosił, że na mocy ustanowienia Chrystusowego „sąd ziemski Piotra jest naprzód już w niebie zatwierdzony: *„Cujus terrestre judicium praejudicata auctoritas sit in coelo*; *ut quae in terris aut ligata sint aut soluta, statuti ejusdem conditionem obtineant in coelo.*

„O Piotrze, słowo twoje nauczające wyrzeczone z wysokości Stolicy twojéj każdego czasu będzie przyjęte przezemnie jako reguła wiary mojéj. W tém ja pozostanę wiernym prawdziwym uczuciom chrześcijańskiéj Francyi jak i uczuciom całego chrześcijaństwa.“

Dostojny mówca przytacza słowa innych jeszcze dawnych biskupów francuzkich. I tak Iwon Karnotański pisał: „Manifeste contra sedem apostolicam caput erigitis, dum quod illa aedificat, vos, quantum in vobis est, destruiis; cujus judiciis et constitutionibus obviare, plane est haereticae pravitatis notam incurrere, cum Scriptura dicat: Haereticum esse constat qui Romanae Ecclesiae non concordat.“ Słowa następcy jego Piotra z Celles brzmią tak: Licuit quoque semperque licebit sponsam Christi Ecclesiam, quae in rerris peregrinatur, secundum mutationes rerum, personarum et temporum variare rationes decretorum et nova adinvenire medicamina remediorum. Est tamen auro locus in quo conflatur, et habet argentum venarum suarum principia, sedem Petri et curiam romanam, quae claves coeli principaliter tenet. Utinam salva veritatis auctoritate, lance communis consilii, haec domina et moderatrix totius christianitatis Conceptionem Virginis librasset et approbasset, a mari usque ad mare hanc approbasset! Sole idest Apostolico, ac luna id est curia romana praecante tam secure quam expedite in lumine vultus eorum gressus meos ponerem, et hoc videns vitarem lubricum et sequi solidum et securum.

Po tych przytoczeniach ks. Pie tak się odzywa:

„Cały szereg wielkich naszych francuzkich doktorów od św. Ireneusza i Hilarego począwszy, aż do Biskupów czasów naszych podobne daje świadectwa

„Ale zważcie dobrze, że gdy tu wyrażam przekonanie moje i wasze o gruncie téj nauki, nie myślę bynajmniéj ani wywoływać ani przesądzać w czymkolwiek definicyi soborowéj, któréj najpiérw stosowność, a potem forma powinny całkiem być pozostawione sądowi wielkiego zgromadzenia synodalnego i najwyższéj woli Ducha św. W materyi tak ważnéj, tak delikatnéj i tak zawikłanéj, nie należy rządzić się ani entuziasmem ani osobistemi uczuciami, tu każde słowo powinno być wyjaśnione, wszelkie postacie kwestyi rozebrane, wszelkie przypadki przewidziane, wszelkie złe zastosowania usunięte, wszelkie szkody zważone razem z korzyściami, i ostatecznie nic się stać bez natchnienia z góry nie powinno.“

Tu mówca daje piękny wykład słów Pawła świętego *Servum Dei oportet esse docibilem* i mówi, że ten wyraz *docibilis* znaczy, iż przedewszystkiem biskup

każdy ma nietylko nauczać ale i uczyć się, a jeżeli kto, dodaje mówca, słowa te stósuje do siebie, to niezadnie Stolica Apostolska.

„Śmiem to powiedzieć, że nikt więcéj od Biskupa rzymskiego nie daje tego wielkiego i zbawiennego przykładu, ażeby wprzód się oświecić zanim się przemówi, wprzód nauczyć się, nim uczyć. Powiedziałbym, że sługa sług bożych ustawicznie ma przed oczyma te słowa Pawła św.: *Servum Dei oportet esse docibilem.* Daleki od tego aby się miał ubezpieczać obietnicą Mistrza, polegać jedynie na pomocy bożéj, przez głębokie badania, długie prace, przez własne studia i studia uczonych, wreszcie przez ustawiczne wzywanie światła z góry, gotuje on się zawsze do swego wzniosłego urzędu nauczyciela narodów. Któż tyle co Stolica Apostolska bada, rozważa, słucha, dowiaduje się i modli, zanim głos pódniesie?

„Czyż więc teraz jest rzeczą przystojną (nie mówię ja już nic o dobréj wierze i o czystości intencyi) wobec władzy tyle poważnéj, umiarkowanéj, otoczonéj najbardziéj wszelką radą ludzką, a równocześnie mającéj zapewnienie pomocy z góry, ciskać słowa tyle razy powtarzane o władzy osobistéj, o władzy samowolnéj i despotycznéj: rzucać przypuszczenia i oskarżenia, które doświadczenie 18wiekowego wykonania téj władzy papiezkiéj zbija i odpycha, téj władzy, która zawsze była przyjaciółką umiarkowania? Naostatku, czyż jest stósowną rzeczą, czyż sprawiedliwą i rozsądną wymyślać niebezpieczeństwa, ażeby powstawać naprzeciw rządom kościelnym, których się nie zna natury, i ażeby narzucać Kościołowi poprawną formę świeckiéj konstytucyi?

„Owóż to właśnie my, którzy nie jesteśmy zabezpieczeni naprzeciw błędom obietnicami takiemi, jakie Piotrowi i jego następcom dane zostały — my właśnie czy jako pisarze prywatni, czy jako członkowie Kościoła powinniśmy korzystać z nauki Pawła świętego, ażeby się nauką w pokorze uchronić od niebezpieczeństw osobistego zaślepienia, od zbytecznego dufania we własną naukę, w przesądy narodowe, lub w jaki system szkoły: *Servum Dei oportet esse docibilem.* My to mamy czuwać nad sobą, ażeby się nie czynić nauczycielami tam, gdzie nam należy być uczniami; powinniśmy pamiętać, że chociaż jesteśmy dostatecznie przygotowani do nauczania pewnych rzeczy, jednakże trzeba nam się wprzód uczyć drugich, zanim uczyć poczniemy, wedle rady Cypryana św.: *quia sicut multa erant quae doctus Cyprianus doceret, sic erat et aliquid quod Cyprianus docibilis discebat.*“

Dzieło ks. Mareta i inne jemu podobne uważa Biskup z Poitiers za złe symptomata.

Pyta się:

„Po cóż dłużéj taić przed sobą? Są ludzie, którzy pośród nas chcą utworzyć szkołę osobną i daleką od prawdziwego ducha i od prawdziwéj nauki chrześciańskiéj — są to katolicy z imienia, którzy bijąc czołem przed bałwanem nowoczesnego ducha, rozum swój stawiają ponad powagę Kościoła i sobie nieomylność przypisują, któréj Apostolskiéj Stolicy przyznać nie chcą. *Multi sunt, quos saepe dicebam vobis, nunc autem et flens dico.*“

Tu przerywa nagle wątek swéj mowy — domawiając słów ostatnich wyraźnie był wzruszony do głębi — a żal, ból i rozrzewnienie nie dozwoliły mu daléj się rozwodzić. Więc zwrócił się z modlitwą do Jezusa słowy, których użył O. Hyacynt i tak przeszedł do drugiéj sprawy.

„I ja także, o Panie Jezu, wzruszony aż do głębi wnętrzności moich, odwołuję się do trybunału Twojego: *Ad tuum, Domine Jesu, tribunal appello.*

„Tyś, o Jezu, powiedział przez proroka Twojego: „Synu człowieczy, jeśli nawrócisz grzesznika i jeśli opowiesz sprawiedliwemu, aby nie grzeszył sprawiedliwy, żyć będzie brat twój, i ty zbawisz duszę swoją: *vivens vivet quia annuntiasti ei, et tu animam tuam liberasti.* Panie ten, nad którym płaczemy, niejednego nawrócił grzesznika, niejednego oświecił i wzmocnił sprawiedliwego: odwołuję się do słowa Twojego: *Ad tuum, Domine Jesu, tribunal appello.*

„I Tyś, o Panie, powiedział przez Apostoła Jakóba: *Si quis ex vobis erraverit a veritate, et converterit quis eum, scire debet, quoniam qui converti fecerit peccatorem ab errore viae suae, salvabit animam eius a morte, et operiet multitudinem peccatorum.* Oto leżąc u nóg Twoich, o Panie Jesu, błagam o łaskę dla mego brata: *Ad tuum, Domine Jesu, tribunal appello*.......

„Ach, gdybym miał tę siłę onego żołnierza, ojca św. Gerwazego i Protazego, który widząc lekarza Ursycina na chwilę upadającego pod okropnością tortur, tak doń zawołał: Ursycynie lekarzu, któryś innych zwykł był leczyć, patrz, żebyś sam się nie zatracił pociskiem śmierci wiecznéj: *Ursicine medice, qui alios curare solitus est, cave, ne te mortis aeternae jaculo conficias.*

„I Ursycinus słowy temi zagrzany wytrwał w wierze aż do śmierci. *Qua voce confirmatus Ursicinus martyrium fortiter subiit.* O ty, który w téj chwili, gdy ja tu mówię, walczysz ze sobą, z myślami i postanowieniami swojemi, któryś po wiele razy oświecał i zagrzewał swych braci — usłysz głos wydobywający się z serca mojego, i bądź wiernym aż do końca w wyznawaniu prawdy.“

Co za proste, a wspaniałe i pełne tkliwości najczystszéj słowa! Niestety, O. Hyacynt ani tych słów ani innych próśb i zaklęć nie usłuchał. Niedługo walczył ze sobą, snać miał wszystko ułożone, wnet się zdecydował i rzucił w kierunek, który go niewątpliwie na najniebezpieczniejsze manowce prowadzi. Im daléj, tém większe zbłąkanie, im dłużéj, tém noc ciemniejsza zaskoczy wędrowca, który z prostego zboczył gościńca. Ekskarmelita ks. Loyson jest obecnie w Ameryce. Przemyślne Yankesy umieją z jego osoby ciągnąć zyski materyalne, on sam ściska się serdecznie ze sławnym anglikańskim kaznodzieją publicznie w kościele, a zawsze rozgłasza, że chce wystąpić na Soborze. Jakżeż się do tego przysposabia?

Wracamy do homilii biskupa z Poitiers. Kończy się ona prześlicznie:

„Dwudziesta stacya dzieci Izraela w pustyni była stacya *Sepher* czyli *Arsaphar*, co znaczy: „głos trąby“, albo „znak walki“. Stacya ta, mówią tłómacze, znaczy miejsce, gdzie się nabiera zachęty, mocy i odwagi do walki. „*Arsaphar, tubae clangor sive tubicinatio est, quod est signum belli.*“ Ambros. „*Plena igitur roboris ac spiritus haec mansio est.*“ Dałby Bóg, aby ten 20 rok Biskupstwa mojego był ową dwódziestą stacyą, i dałby Bóg, ażeby rok dwódziesty piér-

wszy był ową dwódziestą piérwsza stacyą tychże synów Izraela, stacyą Arada. *„Haec quoque mansio longis est praeconiiss reco'enda: Arada namque idoneum effectum indicat.* Dałby Bóg, ażeby ten rok był rokiem rzeczy wielkich, wielkich zdobyczy, rokiem korzyści pomyślnych.... Prośmy więc Boga, aby Sobór, od którego świat wyczekuje zbawienia, dał nam te wszystkie owoce: *Oremus igitur Deum ut nos ad Arada (hoc est ad idoneum effectum) pervenire et ibi stationem habere valeamus.*“

Do słów tych, prawdziwéj ewangielicznéj prostoty i siły ewangielicznéj nic nie można dodać.

Wiadomości potoczne.

— W dniu 19. b. m. w godzinach porannych otrzymał Najprzewielebniejszy Arcypasterz posłuchanie u Ojca świętego. Nasamprzód sam został przypuszczony i przeszło 20 minut bez świadków z papieżem rozmawiał. Późniéj wprowadzono ks. officyała Janiszewskiego, ks. regensa Likowskiego i mons. Maryańskiego. Pius IX. był bardzo serdeczny, świętopietrze i ofiarowane sobie podarunki przyjął z widocznem wzruszeniem, słuchał z zadowolnieniem, kiedy mu Arcypasterz zaręczał za powolność duchowieństwa swojego i dobre usposobienie większéj liczby wiernych, w końcu udzielił błogosławieństwa i obecnym i dla nieobecnych. Jak nam donoszą Pius IX. doskonale wygląda i wcale się od półtrzecia roku nie zmienił. Wielki zaszczyt spotkał Arcypasterza: ma celebrować summę w kaplicy Syxtyńskiéj w obec Ojca św., kardynałów, biskupów i kollegiów prałackich w drugą niedzielę adwentu.

— Piszą z Rzymu, żeby nie przyjmować łatwo doniesień dzienników o Soborze; bo nawet kardynałowie i biskupi nic dotąd nie wiedzą. Nieznany jest do téj chwili ani regulamin posiedzeń, ani program otwarcia.

— Ks. Dziekan Fabisz w Ostrowie wraz z jedenastu innemi księżmi wyséła w tych dniach do Ojca św. adres, do którego załącza składkę w złocie od kapłanów, podpisanych na adresie, na pióro złote, którymby Ojciec św. podpisał dekreta Soboru. Z adresem i złotem jedzie do Rzymu ks. Taczanowski lic. św. teologii, wikariusz w Ostrowie.

— Dwa najpoważniejsze katolickie dzienniki Francyi *le Monde* i *L'Univers* podały: pierwszy znaczną część ostatniego listu pasterskiego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, a drugi całe jego przemówienie do duchowieństwa poznańskiego w przeddzień wyjazdu do Rzymu.

— W pruskiéj izbie poselskiéj w Berlinie toczą się rozprawy nad nowym projektem rządowym co do urządzenia szkół w państwie pruskiem. Pan minister oświecenia i wyznań w projekcie swoim z wielkim przyciskiem mówi, że szkoły w Prusiech zawsze miały charakter chrześciański, i że ten charakter i nadal ma pozostać. Pan Mühler odpowiadając na zaczepki niektórych posłów domagających się szkół bezwyznaniowych, odezwał się silnie, że dopóki on będzie ministrem nie dozwoli na takie szkoły. W skutek tego poseł wrocławski Ziegler zakrzyknął: „Precz z ministrem, Mühlerem!“ *Kreuzzeitung* z tego powopu zamieściła w jednym ze swych numerów następującą uwagę:

„Okrzyk posła Zieglera nie przyczyni się, jesteśmy o tém głęboko przekonani, do fortunniejszéj kampanii, niż owa kiedy, wzniesiono okrzyk: „precz z ministerstwem.“ Jest rzeczą jasną, co téż i dobroduszni posłowie wyzdradzili, że dawniejszy ten okrzyk chcieliby w całém jego znaczeniu przywrócić, gdyby mieli tyle odwagi. Obecnie dążą oni do rozdziału pracy i tuszą sobie, że zwłaszczą na polu spraw duchownych i oświecenia dojdą na pewno do celu. Jesteśmy przekonani, że ci panowie pod względem wszystkich czynników mających w tem udział mylą się. Przedewszystkiém zaś twierdzimy, że tak rząd jak i pan Muehler mogą spokojnie oczekiwać, aby się przekonać, czy naród pruski stoi po stronie kościelnego radykalizmu, czy też po stronie pozytywnych prawd religijnych, o których zachowanie starała się dotąd nasza administracya wyznań. Przecież sam p. Ziegler nie może mieć tego przekonania, ażeby on właśnie był wybrany na stróża koronnego Kościoła i szkoły.“

My w powyższych słowach nie widzimy zgoła nic zdróżnego, nie widzimy nawet gwałtowności w zdaniu o radykalnym pośle Zieglerze, ktory oburzony na ministra, że nie chce dopuścić szkół bezbożnych, wykrzyknął: precz z ministrem! My owszem radzi jesteśmy wielce, że rząd pruski silnie stawa w obronie szkół chrześciańskich, — tymczasem, *chacum a son gout. Dziennik poznański* w słowach *Kreuzzeitungu* znalazł obrazę majestatu — w osobie Zieglera obrazę *reprezentantów narodu.*

I taką on poważną uwagę czyni:

„Otóż probka, w jaki sposób traktuje organ feodałów reprezentantów narodu, którzy nie przemawiają tak jakby chciał, i występuje przeciwko mężom, krórzy nie pochodzą z tego samego stronnictwa jakie reprezentuje.“

Z tego dla nas tyle jasne, że *Dziennik* należy, przynajmniéj w kwestyi szkólnéj, do tego samego stronnictwa co poseł Ziegler „reprezentant narodu,“ a powtóre, że kto przeciw obrońcom szkół bezbożnych głos podniesie, ten obraża — reprezentantów narodu.

Apprehendite disciplinam.

— *Dziennik poznański* niekiedy i dowcipnym być umie! Gdy w *Czasie* krakowskim pojawiło się było kilka silnych i trzeźwo napisanych listów z Poznania przeciw *Dziennikowi, Dziennik* wtenczas chciał udawać żartownisia i korespondencye poznańskie w śmieszność podawał. *Dziennik* korespondenta *Czasu* nazywał wytwornie *rozkosznym*, a listy jego *elukubracyami* i podawał je jako *curiosum* ku zabawie i pociesze czytelników swoich. Nie wiemy, czy czytelnicy *Dziennika elukubracye rozkosznego* korespondenta *Czasu* za *curiosa* uznali — my podziwialiśmy odwagę *Dziennika,* który siłą konceptu chciał ważne argumenta przeciw sobie wymierzone obalić i zniweczyć. Lecz *Dziennik* wnet się spostrzegł: wnet zrozumiał, że to, co on jako *curiosum* podaje, ma doniosłość — i ostatecznie zaprzestał całkiem listów poznańskich do *Czasu* choćby jako *curiosa* zamieszczać. A szkoda to wielka — *Dziennik* byłby pozostał dowcipnym, korespondent *Czasu* „rozkosznym“, a czytelnicy *Dziennika* miewaliby — przyjemne niespodzianki.... Tymczasem *Dziennik* z innéj strony umie wynadgrodzić sobie.

W num. 269 wypisuje na przykład z listu korespondenta rzymskiego, „zazwyczaj dobrze poinformowanego“ do *Koelnische Zeitung*, niektóre wiadomości z Rzymu. I tak powiada, że „przed kilku dniami piérwszy lód okrył kamienne otoczenia tamtejszych fontan“, lecz „mimo to panuje tam najpyszniejsze powietrze listopadowe, a słońce tyle jeszcze ma siły, że barometr Celsiusza pokazuje 34 stopnie.“

Niejeden mógłby już i to uważać za *curiosum* — ale to nic jeszcze.

Dziennik tak lubi „najpyszniejsze powietrze listopadowe“ w Rzymie, że z korespondentem *Koelnische Zeitung* przechadza się po ulicach i widzi z wielką rozkoszą jak „zagraniczni książęta Kościoła i duchowni *chodzą po wesołych tłumach* (sic) *nie nagabywani przez nikogo* (sic), a najwięcéj zwracają na siebie uwagi duchowni greccy i armeńscy swemi pięknemi i wielkiemi brodami i jedwabnemi kaftanami.“

I cóż w tém ma być nadzwyczajnego? mógłby się kto zapytać. *Dziennik* odpowiada: to właśnie rzecz dziwna, że w Rzymie książąt Kościoła i duchownych, którzy chodzą po wesołych tłumach — a zwłaszcza téż duchownych armeńskich i greckich z pięknemi i wielkiemi brodami i jedwabnemi brodami, nikt na ulicach nie nagabuje: „chodzą po wesołych tłumach nie nagabywani przez nikogo.“ I gdy czytelnicy razem z *Dziennikiem* dziwią się rzeczywiście *fenomenowi*, że książąt Kościoła nikt nie nagabuje w Rzymie chodzących po wesołych tłumach, i gdy się już nieco zaczynają uspokajać, że tak wielkie bezpieczeństwo w Rzymie panuje — *Dziennik* poprawia się nieco na krześle, wyciąga rękę znacząco i odzywa się z powagą: „Prawda, panowie, jest to trochę dziwne, że książąt Kościoła i duchownych greckich i armeńskich z ich wielkiemi i pięknemi brodami i jedwabnemi kaftanami, chodzących po wesołych tłumach nikt nie nagabuje w Rzymie — ale znowu nie można mówić o bezpieczeństwie w Mieście Wiecznem, bo ja z korespondentem *Koelnische Zeitung* (a wy wiecie, że to człowiek bystrego wzroku) widziałem „jednego z nich, jak sobie kupował rewolwer o sześciu lufach.“ Uważcie: — rewolwer o sześciu lufach sobie kupował! Czyż to nie dowód, że bezpieczeństwa publicznego w Rzymie nie ma?

Ale w tym Rzymie, woła *Dziennik* daléj, dzieją się jeszcze dziwniejsze rzeczy. Co powiecie na to, czytelnicy moi, że Biskupów przybywających do Rzymu na Sobór „konwojuje za każdą razą oddział zuawów, ku niemałemu zdziwieniu przybywających turystów (sic!), którzy widzą, że ich wojskowe oczekują honory“ (num. 271).

A teraz słówko zadziwienia naszego.

Zaprawdę, jest się czemu dziwić i wielce, że *Dziennik poznański* z Rzymu i o Rzymie w przeddzień niemal otwarcia Soboru nic innego nie ma do „zaznaczenia“, jeno wielkie i piękne brody i jedwabne kaftany biskupów greckich i armeńskich, jéno kupno rewolweru o 6 lufach, jéno najpyszniejsze powietrze listopadowe, i konwojowanie przez zuawów przybywających Biskupów — *turystów*.

Gdyby to wszystko nie było marnostką, powiedzielibyśmy, że to także *curiosum*.

— *Posener Zeitung* równie serdecznie sprzyja klasztorom jak *Dziennik poznański*.

Pismo to nie może ścierpieć tutejszych panien Karmelitanek, raz po raz zwraca ono na nie uwagę czytelników swoich. Obecnie widząc, jak nowy ich klasztor wraz z kościółkiem wznosi się pośpiesznie na Zagórzu, *Posener Zeitung* straszliwie się zgryzła. Najpiérw wymierzyła dokładnie, jak długi i szeroki ten nowy gmach ciemnoty katolickiéj, ile w nim okien, jakie sklepy, cele, kraty, jak w nim ciemno i ponuro, następnie wywiedziała się, co téż te biédne Karmelitki przez cały boży dzień robią (przez 7 godzin się modlą, a potém pracują nad aparatami kościelnemi, powiada płaczliwie *Posenerka*), a w końcu z miną nader poważną dodaje: „I coś podobnego może mieć miejsce w XIX. wieku i w stolicy jednéj z prowincyi pruskich?!“ A my się pytamy:

Jakże się to wszystko może pogodzić z wolnością?

Freiheit in Wort und Thaten, das fordern wir ohne Bedingung,
Aber ihr Anderen, ihr müsst so handeln und denken — wie wir!

— Pomiędzy inseratami *Dziennika poznańskiego* znajdujemy od czasu do czasu zaproszenia na kolacye mięsne w soboty. Są w Poznaniu restauratorowie, którzy lubo uchodzą za katolików, bynajmniéj sobie za skrupuł sumienia nie mają w dni postne gościom swoim mięsne podawać pokarmy; co więcéj, panowie ci nie sromają się publicznie nawet zapraszać, w soboty zwłaszcza, na kolacye niepostne.

Praktyka taka urągająca się jawnie z przepisów kościelnych, u ludzi sumiennych wywołuje co najmniej zadziwienie. Dotąd nikt sobie z Polaków nic podobnego nie pozwalał.

— Donosiliśmy podług *Wilen. Wiest.* o przedsięwziętem wydaniu w języku ruskim „Ewangeliczki,“ t. j. książki obejmującéj Ewangelie śś. na dnie niedzielne i świąteczne, czytane w ciągu całego roku w kościołach rzymsko-katolickich, która to książka przeznacza się dla użytku nauczycieli religii wyznania rzymsko-katolickiego i uczniów tegoż wyznania w szkołach okręgu naukowego wileńskiego. Obecnie taż gazeta donosi, że książka pomieniona wyszła już z druku i złożoną została w zarządzie okręgu, lecz z powodu znalezionych w niéj niektórych pomyłek, rozdanie i sprzedaż takowe wstrzymane zostały z rozporządzenia kuratora okręgu do czasu poprawienia jéj, poczém książka ta wypuszczoną zostanie natychmiast w obieg. *(Dzien. warsz.)*

— Gazeta dyecezalna podolska donosi o założeniu bractwa prawosławnego w powiatowem mieście Latyczewie przy katedrze święto-michalskiéj, w widokach opierania się miejscowemu katolicyzmowi. *(Dzien. warsz.)*

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.